Tabela wyścigowa i wiadomości z toru na str. 7

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 8 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków poniedziałek 1 maja 1933 | Nr 119

Gorgonowa skazana na 8 lat

Wyrok zapadł!.. Od samego rana ze szczególnem rozgorączkowaniem oczekiwał Kraków finału tragedji, rozgrywającej się od dwóch miesięcy w murach sądu krakowskiego.

Oczekiwał i dyskutował na temat: winna, czy niewinna.

Od samego rana uliczki koło sądu zapełniły tłumy publiczności, z któremi z wielkim trudem daje sobie radę policja, zmuszona niejednokrotnie do rozpraszania skupień, tamujących całkowicie ruch.

Im dłużej, trwało oczekiwanie, tem więcej rosło zniecierpliwienie. Na sali ludzie siedzą z wypiekami na twarzy, wpatrzeni w drzwi, w których mają się ukazać sędziowie. Salę przepełnia szum gorączkowo rzucanych słów.

O 3-ciej ukazuje się sędzia Krowicki. Na krótką chwilę martwa cisza zamyka wszystkie usta.

Wyrok? Nie, jeszcze nie wyrok. Sprawa dodatkowego pytania.

Trybunał się naradza. Sędziowie naradzają się w dalszym ciągu bez przewodniczącego.

— Ach, żeby już raz wreszcie wyszli! słychać ciężkie, pełne zdenerwowania westchnienie.

A Gorgonowa siedzi na ławie oskarżonych. Siedzi z pochyloną głową, ukrytą w kołnierzu futra. Jakaż potworna niepewność musi dręczyć jej serce! Siedzi, jak skamieniała, bez ruchu, jak martwa.

Sędziowie przysięgli jednogłośnie uznali, że Gorgonowa jest winna zabójstwa Lusi Zarembianki i że działała w stanie wzruszenia psychicznego.

Narada nad wyrokiem trwała 20 minut. Przedtem sędziowie postawili trzy dodatkowe pytania, dotyczące czy Gorgonowa działała w stanie silnego wzruszenia. Brzmią one:

4. Czy Gorgonowa popełniła czyn, działając pod wpływem silnego wzruszenia?

5. Czy w chwili popełnienia czynu nie mogła rozpoznać znaczenia jego z powodu zakłócenia czynności psychicznych?

6. Czy winna, że zabija Lusię pod wpływem silnego wzruszenia?

Podczas głosowania sędziowie jednogłośnie potwierdzili 1, 4 i 6 pytanie i wyłączyli 2, 3 i 5. W rezultacie kodeksowo uważać należy, że uznano ją winną zabójstwa w stanie silnego wzruszenia. Za czyn ten przewidziana jest kara do 10 lat więzienia.

Wielkie wrażenie na sali sądowej wywołał fakt, że sędziowie dwukrotnie prosili o dokładną stylizację pytań i zredagowanie pytań dodatkowych.

Okazało się, że niektóre pytania zostały postawione niefortunnie. Sędziowie zapytywali się, czy jeśli w związku z 2 i 5 pytaniem na słowa „nie mogła", odpowiedzą „nie", czy to będzie potwierdzeniem, czy zaprzeczeniem winy? Obrona wyjaśniła, żeby uniewinnić oskarżoną, trzeba zatwierdzić 5-te pytanie. To wyjaśnienie sąd zatwierdził.

Od 6 do 6 m. 20 trwały narady. Po wyniesieniu decyzji sędziów zabrał głos prokurator Szypuła, domagając się ustawowego wymiaru kary. Po nim zabrali głos obrońcy.

O godz. 7 min. 10 trybunał wyniósł wyrok, skazujący Gorgonową na 8 lat więzienia i obarczający 600 zł. tytułem kosztów postępowania.

Gorgonowa przyjęła wyrok płaczem.

Natychmiast po ogłoszeniu wyroku obrona podniosła zarzut, który posłuży do skargi kasacyjnej, że jedno z pytań było wadliwie sformułowane.

Po wysłuchaniu obrony przewodniczący posiedzenie zamknął.

Wyrok wywołał w Krakowie piorunujące wrażenie. Przed gmachem sądu zgromadziły się olbrzymie tłumy ciekawych. Ulice boczne, prowadzące do gmachu sądu, zostały zamknięte przez silne kordony policji.

Przebieg wczorajszej rozprawy na str. 2-ej.

Dolar straci połowę wartości!

Tak uchwalił senat amerykański

WASZYNGTON (PAT). Projekt ustawy inflacyjnej, przyjęty przez senat 63 głosami przeciwko 21, upoważnia prezydenta Stanów Zjednoczonych do zmniejszenia zawartości złota w dolarze do wysokości 50 procent, do wypuszczenia bez ograniczeń monety srebrnej, do emitowania bilonu na sumę trzech miljardów dolarów i do rozszerzenia kredytu za pośrednictwem banków należących do systemu Federal Reserve w drodze emisji bonów Stanów Zjednoczonych na sumę trzech miljardów dolarów. Ustawa upoważnia również prezydenta Roosevelta do przyjęcia przy spłacie długów wojennych sumy 200 miljonów dolarów w srebrze.

Straszna katastrofa kolejowa w Sowietach

57 osób poranionych

PRAGA (PAT). Dzisiejszej nocy na stacji Bakov nastąpiło zderzenie pociągu pośpiesznego z wagonami znajdującemi się na torze. 57 osób zostało rannych w tem 10 ciężko. Jeden z rannych zmarł w szpitalu.

Jeszcze o pracowni erotomana

Jak deprawowano dziewczęta

„A więc dzisiaj mamy zrobić zdjęcia tej serji „z małżeńskiej sypialni"... Jaka szkoda, że nie dałem Pani przeczytać scenarjusza, boby wtedy żadne niespodzianki nie czekały na Panią"...

W ten sposób pisał „doktór" Chomski do naszej Czytelniczki, której rewelacyjne zeznania drukowaliśmy p. t. „Niech władze zajmą się natychmiast ohydną pułapką na młode dziewczęta. Pod firmą „Industria" kryje się fabryka pornograficznych fotografij".

W odpowiedzi na nasze rewelacje „doktór" Chomski złożył gołosłowne zaprzeczenie, oświadczając w swym liście dodatkowo, że w poniedziałek złoży „list zbiorowy, podpisany przez oburzonych incydentem i dających mu świadectwo".

Od poniedziałku mija tydzień i jakoś zbiorowe świadectwo moralności dla p. Chomskiego nie nadeszło. Natomiast wiadomo nam, że wielu jego pracowników odmówiło złożenia podpisu pod wspomniany akt, choć p. „doktór" gorąco o to zabiegał.

Jesteśmy posiadaczami dalszych rewelacyjnych materjałów „Industrii". One lepiej oświetlą osobę Chomskiego, niż wszystkie zbiorowe świadectwa moralności.

Zaczniemy od scenarjusza, na którego brak uskarżał się p. „doktór" w liście do naszej Czytelniczki. Jeden rozdział tego scenarjusza jest w naszem posiadaniu. Dostarczyła go nam b. pracownica „Industrii", której p. Chomski dał scenarjusz do przepisania na maszynie.

Zgorszona ohydą, jaką w treści swej zawierał, scenarjusza nie przepisała i rękopis oddała do naszej dyspozycji. Ze względów na moralność nie będziemy mogli przytoczyć go w całości. Aby jednak dać pojęcie, jakiemi metodami posługiwano się w deprawowaniu młodych dziewcząt, przytaczamy cenzuralne ustępy.

„Otoczył ją ramieniem, przylgnął do niej cały i wpił się ustami w jej usta gorące, spragnione, drżące... Targnęła się... Zabrakło jej tchu. Odchylił głowę. Chwycił ją wpół, nie wypuszczając z objęć...

Gorączkowemi ruchami rozpinał haftki jej sukienki, przechylił ją jeszcze więcej i z dziką zapamiętałością ssał rozkosz jej ust. Całował zamglone żądzą promienne jej oczy.

Znowu wpił się pocałunkiem w jej ponsowe wargi i nie przerywał pocałunku, aż czuł, że traci oddech.

Przytrzymał ją w ramionach do ostatniej niemal chwili i dopiero czując, że omdlewa mu bezsilnie, zluźnił uścisk".

Dalej następuje wulgarny opis wstrętnego aktu, oddany z lubieżnością cynicznego erotomana.

Scenarjusz pisany jest tym samym charakterem, co list. Dla nas nie ulega wątpliwości, że autorem jest pan „doktór". Prawdy tej nie zmienią wykrętne tłumaczenia i sprostowania. Zresztą łańcuch pokrzywdzonych dziewcząt jest długi.

Jutro zamieścimy dalsze rewelacje, zeznanie niedoszłej ofiary, której proponowano pozowanie do zdjęć: do połowy obnażone po 4 zł. i zupełnie obnażone od 10 do 15 zł.

Egzekucja 17-tu rzekomych emisarjuszy

PEKIN (PAT). — Dzisiaj ma odbyć się egzekucja 17-tu rzekomych emisarjuszy, wysłanych przez władze niezależnego państwa mandżurskiego i aresztowanych w Pekinie.

W okolicach Ku - Pei - Kau trwają zajadłe walki. Chińczycy przyznają, iż straty ich przewyższają liczbę 500 zabitych. Znaczna część fortyfikacyj chińskich została zburzona, ale oddziały chińskie trzymają się jeszcze ciągle, odpierając wszystkie ataki.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie, tendencja przeważnie mocniejsza. Dolar — 8,12 i pół, rubel złoty — 4,85.

Ach ta Warszawa! Czy można tu kogo upilnować?

Pełno w niej zasadzeki sideł wśród świateł i kuszących bogactw

Tak wypowiada swe obawy stary Józef Buracki w trosce o swe piękne córki, bohaterki naszej nowej powieści p.t. „OWOC ZAKAZANY" której druk rozpoczynamy w dzisiejszym numerze.

Czytajcie wszyscy! *Czytajcie wszyscy!*

Sprawa Rity Gorgonowej

Wczoraj tylko w części nakładu zamieściliśmy przemówienie adw. Woźniakowskiego. zakończone późnym wieczorem.

Powtarzamy więc poniżej główne momenty tego przemówienia:

ZNACZENIE SENSACJI

Obrońca porusza najpierw sprawę rozpętanej sensacji wokół procesu, na którą tak się oburzał prokurator. Ale ustosunkowanie się tłumu wykazuje przychylność dla prokuratora. Pod wpływem nastrojów sali zmieniła się oskarżona, którą te nastroje przygnębiły i wyczerpały. Głosy ulicy nazywa ją ją przecież jędzą.

DOWODY RZECZOWE

Obrońca obszernie zbija przypuszczenia oskarżenia, że narzędziem mordu był dżagan. Z naciskiem podkreśla fakt, że oskarżona musiałaby dżagan przed zbrodnią ukryć w swoim pokoju. Ale gdzie? Wszędzie z łatwością dżagan znalazłaby służąca.

Obrońca sprawę seledynowej koszuli traktuje wręcz, jak legendę. Początkowo była mowa o koszuli żółtej, dopiero pod wpływem policji koszula ta została określona jako seledynowa i rozpętała się cała orgja policji w pościgu za koszulą seledynową.

NIOSŁA DŻAGAN, ŚWIECĘ I CHUSTECZKĘ?

Obrońca omawia zarzut popełnienia zbrodni przez oskarżoną z premedytacją. Jeśliby tak było, przygotowałaby ona wszystko drobiazgowo, by mieć nieodparte alibi. A tymczasem na zasadzie oskarżenia trzebaby stwierdzić, że szła dokonać zbrodni, niosąc dżagan, świecę i chusteczkę. Narażona była, że Staś przechodzącą z tym arsenałem zobaczy.

Gdyby Gorgonowa dokonała zbrodni, byłaby obficie poplamiona krwią, która opryskała ścianę.

W końcu przemówienia obrońca przypomina dla przestrogi sędziom przysięgłym wiadomość PAT-a wczorajszą z Gandawy, donoszącą o niewinnie skazanym, który przesiedział 6 lat w więzieniu i został zwolniony na zasadzie przyznania się mordercy.

Kończy swe przemówienie wezwaniem, by sędziowie przysięgli zastanowili się głęboko, by czarne oczy Gorgonowej nie patrzyły z wyrzutem przy ostatecznym rachunku sumienia.

Obrońca prosi o wyrok uniewinniający.

W miarę zbliżania się chwili wyroku — rosło napięcie wśród publiczności. Przemówienia były słuchane z wielką uwagą.

Przemówienia ostatniego obrońcy Gorgonowej, adw. Axera, wywołało nawet wzruszenie i płacz oskarżonej.

PRZEMÓWIENIE ADW. AXERA

— Przemawiam już po raz trzeci w obronie Gorgonowej — rozpoczyna obrońca — w ciągu roku, będącego dla oskarżonej czarnym od łez okresem, kiedy ją los skopał, poniewierał, kiedy była szczuta i opluwana i razem z nią wołam o werdykt sprawiedliwy!

W SPRAWACH SENSACJI

We Lwowie wiedziałem, że mój głos będzie wołaniem na puszczy, gdyż wokół sprawy wytworzyły się opary niezdrowej sensacji, jak to określił referent w Sądzie Najwyższym. To była ołowiana chmura, która nie dopuszczała do głosu opinji, na którą skarżył się prokurator, a na którą Gorgonowa może tylko płakać. Ta chmura wyrządziła wielką krzywdę wymiarowi sprawiedliwości. Zanim bowiem oskarżona wyskomliła słowo tłumaczenia — już była skazana przez głos pospólstwa.

INACZEJ W KRAKOWIE

Mam przekonanie, że Sąd Najwyższy nie omylił się w wyborze Krakowa na miejsce rozprawy. Nie wiem. jaki będzie wasz, sędziowie, wyrok, czy wyjdę stąd zatroskany, że nie spotkałem się ze zrozumieniem, czy z radosnem spojrzeniem, ale wiem, że wasz wyrok będzie wyrokiem z przekonania, jakie mieć musicie. Sędzia winien wznieść się ponad namiętność i złość, a jeśli go ma cechować uczucie — to tylko uczucie dobroci.

OBRONA MUSI BYĆ RZECZOWA

Obowiązkiem obrony jest szukać drogi do serca i sumienia sędziów, ale na drodze rzeczowej.

Adwokat Woźniakowski mówił o czasie, kiedy to Staś usłyszał brzęk szyby, zerwał się, przebiegł do hallu, a później do sypialni ojca. W odległości trzech kroków od pokoju Gorgonowej, usłyszał brzęk szyby. Tę drogę mógł przebiec w ciągu pół sekundy, w którym to czasie Gorgonowa zdążyła wybić szybę, otworzyć pierwsze i drugie drzwi i ukazać się Stasiowi.

STAŚ MÓWI INACZEJ

Staś był w koszuli i nie poczuł powiewu mroźnego powietrza. Może po prostu nie słyszał brzęku szyby? Mam syna w wieku Stasia i byłoby mi przykro, gdyby mówiono o nim, że kłamie. Ja nie posądzam Stasia o kłamstwo, a tylko o to, że zeznania jego są zasugerowane. Poddano mu w czasie dochodzeń policyjnych zeznania i gdy go pytano o to samo wiele razy, to coraz łatwiej dawał odpowiedź twierdzącą.

Jeśli powstanie w was choć jedna wątpliwość co do zeznań Stasia, czy sędzia sprawiedliwy może wziąć tę wątpliwość na swoje sumienie.

BIEGLI I OBROŃCY

Nie chcę atakować prof. Olbrychta, ani obniżać poziomu jego wiedzy, ale krytykować jest mojem prawem i obowiązkiem. Biegły ma być tylko człowiekiem nauki, który stwierdza fakty. Ale obrońca też nie działa dla prywaty, jak to dziwnie ustala się w przekonaniu opinji. Obrońcy w tym procesie nie zasługują, by ich potępiać. Przysyłano mi stryczki, rzucano przekleństwa na moje dzieci, ale co jestem winien? Zobaczyłem kobietę nieszczęśliwą w więzieniu i od tego czasu złączony jestem z jej losem, tylko dlatego, że wierzę, iż jest niewinna! Gdybyście sędziowie mogli zajrzeć w mój mózg, wyczytalibyście na nim tylko jedno słowo: ona jest niewinna!

To moje przekonanie ludzie uważają za zbrodnię.

Prof. Olbrycht nie oszczędził mi uszczypliwych uwag. Nie będę z nim załatwiał w tej chwili porachunków, gdyż go tu niema. I chodzi tu o los oskarżonej i nic wobec tego nie obchodzi mnie, czy spotka mnie więcej obelg.

OMYŁKI NAUKI

Wiemy, że w medycynie są liczne omyłki. I w tej sprawie są one również. Prof. Olbrycht orzekł, że Gorgonowa była w ciąży od 25 grudnia 1931 r., a dwa tygodnie później lekarze orzekli, że nic nie świadczy o ciąży. Widzimy z tego, że niema cudownych lekarzy, którzy się nie mylą.

Prof. Olbrycht mówi, że należy robić doświadczenia w warunkach, w jakich odbyła się zbrodnia. A czynił sam inaczej. Bił laską w biedną czaszkę nieboszczyka, że to nie żywa głowa. I czy taki człowiek, który znalazł kropelkę krwi na włosku, których na futrze są miljony taki człowiek nie znalazłby krwi na dżaganie, gdyby tam była?

DŻAGAN

Co przemawia za tem, że dżagan był narzędziem zbrodni? Czy dlatego, że go znaleziono w basenie? Czy morderca uderzyłby tym ciężkim dżaganem tak delikatnie, by tylko zabić, a nie pogruchotać czaszki?

Mając tę wątpliwości, musicie wykluczyć dżagan, ale gdzie jest inne narzędzie? Wynika z tego, że śledztwo fatalnie przeprowadzone, nie daje podstawy do wyrokowania.

ZALEŻAŁO JEJ

Jednym z głównych zarzutów jest, że tylko Gorgonowej zależało na śmierci Lusi. Przyczyną rozdźwięku nie była Lusia! Była nią Steinówna. Gorgonowa widziała, że grób Lusi oddzieliłby ją jeszcze bardziej od Zaremby, i będzie ją dzielił tak długo, jak długo będzie ciążyło na niej podejrzenie.

KRZYWDA NIEWINNYCH

Prokurator zebrał poszlaki przeciw Gorgonowej. Równie dobrze można je skierować przeciw Kamińskiemu i on wiedział, gdzie jest dżagan, on ma małe nogi i mógł łatwo przecisnąć się przez okno, bo jest niski. Niech się prokurator nie lituje nad Kamińskim. Ilu ludzi pan zamknął w więzieniu niewinnych i wypuścił potem. Kto im tę krzywdę wynagrodzi? I Zarembę prokurator zamknął na dwa miesiące!

To proces tylko poszlakowy. I tem większa odpowiedzialność za wyrok. Wy, sędziowie, możecie odpowiedzieć na zapytanie, czy zawiniła — nie wiem. Ta odpowiedź nie hańbi!

Jeśli macie 100 proc. pewności, że zawiniła, powiedzcie, że tak. Zdziwić może was drugie pytanie. Jestem przekonany, że jej ręce są czyste, ale powiedzieliśmy: niech sędziowie zastanowią się nad wszystkiemi możliwościami. Może z was ktoś powiedzieć: „Ona popełniła, ale nie wezmą tego wyroku na swoje sumienie", ci na drugie pytanie mogą odpowiedzieć — tak!

Jeśli chodzi o karę — nawet kara najniższa jest dla niej karą śmierci. Ona więcej z więzienia nie wyjdzie. Patrzcie na nią, co się stało z tą kobietą przez dwa miesiące siedzenia na ławie oskarżonych!

JEJ PRZESZŁOŚĆ

Wy, reprezentujący majestat sprawiedliwości, ze swej wyżyny możecie spojrzeć w jej duszę i w jej przeszłość.

Wojenna zawierucha wstrząsnęła całym światem i jej młodem życiem. Uciekła od teściów, wiecie, dlaczego. Nie sprzedawała się jednak na rogach ulic, ale wichura życia rzuciła ją pod miażdżące stopy Zaremby.

OSKARŻAM ZAREMBĘ!

— Ja oskarżam Zarembę, że zniszczył tę kobietę. On miał dziesiątki kochanek, a ona wychowywała mu dzieci. Uczynił ją matką i rzucił. W jego interesie jest zasądzenie jej. Gdy to się stanie, przejdzie kiedyś obok tego gmachu sprawiedliwości, która go od niej uwolniła.

Za 10—15 lat, gdy akta sprawy pożółkną — młoda dziewczyna, jej córka, zapyta go: ojcze, coś ty zrobił z moją matką? To będzie straszniejsze, niż widok zamordowanej córki!

JAK SUKA!

Ona siedzi złamana na ławie oskarżonej. Jest jak suka, która rodzi dzieci i te dzieci jej zabierają! Do syna Erwina musiała się skradać pod okno i szczuto ją psami, Romusi nie pozwala jej widzieć Zaremba, a trzecie dziecko mają wychować zakłady wychowawcze.

Kto jej dziecko zastąpi? 14 dni stała pod groźbą sądu doraźnego. Jej syn czytał w gazetach, że kat już jedzie do Lwowa! 16 miesięcy siedziała w więzieniu. Nie proszę was, sędziowie, o litość. Proszę o sprawiedliwość. Za chwil parę będziecie mieć władzę Boga — władzę życia i śmierci!

Mowa obrońcy wywołała wielkie wrażenie, które okazali nawet sędziowie przysięgli.

Po przerwie przewodniczący zwrócił się do Gorgonowej, czy chce co powiedzieć.

Gorgonowa wstaje i wśród łkania mówi:

— Zaklinam was, panowie sędziowie, że jestem niewinna. Ja nic nie mam wspólnego z tą zbrodnią. Nigdy w swojem życiu nie zrobiłam nikomu nic złego. Los mnie dość skrzywdził. Błagam was na wasze dzieci, nie krzywdźcie mnie więcej. Proszę, żebyście mnie uwolnili. Nie skracajcie moich dni ze względu na dziecko, które nie ma matki i któreby nie miało matki.

Gorgonowa siada i przewodniczący wygłasza pouczenie dla sędziów przysięgłych.

PRZEMÓWIENIE PRZEWODNICZĄCEGO

Przewodniczący tłumaczy sędziom przysięgłym ich obowiązki. Mówi, że na nim samym ciąży obowiązek absolutnej bezstronności, dlatego też wyłuszczy zasady prawne, nie ujawniając swego zdania.

Przewodniczący omawia odnośne artykuły kodeksu karnego (225 oraz art. 14 i 54), omawiające karę za morderstwo. Zwraca uwagę, że sędziowie mają rozstrzygnąć 3 kwestje, zawarte w pytaniach. Apeluje do ich sumienia. Mają więc wyrokować na podstawie wewnętrznego poczucia słuszności oraz swobodnej oceny dowodów rzeczowych, odsuwając na bok wszelkie względy uboczne.

Przewodniczący poucza sędziów. jak mają głosować, przyczem oznajmia, że w czasie narad w myśl przepisów będzie im udzielał wskazówek prawnych, nie biorąc udziału ani w naradach, ani w głosowaniu.

DODATKOWE PYTANIE

Narada trwała od godz. 1 min. 30 do godz. 3-ej. O 3-ej wyszedł na salę rozpraw sędzia Krowicki, jako przewodniczący sędziom w naradzie, i zażądał postawienia dodatkowego pytania, a mianowicie, czy Gorgonowa działała w stanie silnego wzruszenia.

Prok. Szypuła zabiera głos i wskazuje, że morderstwo ma charakter zbrodni obmyślonej, jest aktem zemsty i długo żywionej nienawiści, że zbeszczeszczenie zwłok dowodzi wyrafinowania i spokoju, ale że sędziom przysługuje prawo stawiania dodatkowych pytań — zdaje się na decyzję sądu.

Adw. Axer nie sprzeciwia się zamieszczeniu tego pytania, wobec czego trybunał udaje się na naradę.

Po długich wreszcie naradach sędziowie wynieśli wyrok, który podajemy na stronie 1ej.

Żbite lusterko

Kto ma umrzeć

(S. F.) Że stłuczone lusterko przynosi nieszczęście, świadczy o tem dobitnie poniższa historia która się przydarzyła dwóm przyjaciołom p. Andrzejowi Woźniakowi i p. Michałowi Kozubskiemu.

Obaj panowie wybierali się z wizytą i przed bramą domu p. Andrzej wyjął lusterko, żeby się przejrzeć. P. Michał chciał zrobić to samo i nie mogąc się doczekać, usiłował wyrwać lusterko przyjacielowi. Lusterko wyśliznęło się się i upadło z trzaskiem na ziemię.

Obaj panowie spochmurnieli.

— Michał coś ty narobił? Murowane nieszczęście w rodzinie.

— Ale w twojej. Tyś lusterko upuścił.

— Nieprawda, bo ty.

— Rzeczywiście, to na pewno nie wiadomo kto. Co robić?

Zapadło milczenie.

— Coś mi sie zdaje, że to jednak u ciebie będzie — westchnął p. Michał. — Bo ja w swojej rodzinie nikogo odpowiedniego na odwalenie kity nie widzę...

— Ja w swojej też nie. Była jedna ciotka sercowa, ale dwa lata temu umarła.

Panowie z rozpaczą opuścili głowy.

— Niema co. Jednego z nas szlag trafi.

— Ale którego?

P. Andrzej spojrzał błagalnie na przyjaciela.

— Michaś! Ja mam żonę i dwoje dzieci. Ty jesteś kawaler! Weź na siebie nieszczęście. Przyznaj się, żeś to ty lusterko stłukł.

— Z jakiej racji? — oburzył się p. Michał — że kawaler, to mam w młodym wieku umierać? Tobie prędzej sie należy, boś starszy i już swoje przeżyłeś.

— Michaś! Zlituj się nad mojemi dziećmi!

— A gwizdać mi na twoje bachory! Ja z nich przyjemności nie miałem, to i umierać dla nich nie chcę!

Panowie wysuwali coraz nowe i coraz mocniejsze argumenty, sprzeczka stawała się coraz gorętsza, wreszcie przeszła w bójkę.

Los okazał się sprawiedliwy. Zbite lusterko nie wyróżniło żadnego z przyjaciół. Przyniosło im jednakowe nieszczęście w postaci protokółu policyjnego, a następnie wyroku skazującego ich po 20 zł. grzywny każdego za zakłócenie spokoju publicznego.

Kupon
Bezpłatna pomoc prawna

Wesoły Kącik

KTO SIĘ JĄKA?



Pan Buterman, właściciel sklepu spożywczego, stał za ladą, kiedy drzwi z ulicy otworzyły się i wszedł jakiś chudy młodzieniec.

— Po... po... po... — zaczął krztusić z trudem.

— Jąkała — pomyślał niechętnie kupiec. — Będzie stękał pół godziny i wystęka pieprzu za pięć groszy.

— Po... po... po...

— Powieś się pan sam — mruknął pan Buterman.

— Po... po... poprosze o ka... ka... ka...

— Jąkaj się pan prędzej! Kakuś!

— Ka... ka... ka...wałek ma... ma... ma...

— Mama? — denerwował się pan Buterman. — Dziubasek maleńki! Stokrotka! Mamunię pan potrzebuje?

— Ma... ma... ma...

— Śpiewaj pan już lepiej!

— Maaaasłaaa... — zanucił klient.

— Nareszcie! Co jeszcze? Jąkaj pan wszystko odrazu.

— Szczyp... szczyp... szczyp...

— Kogo?

— Szczyp...iorku...

Pan Buterman wzruszył ramionami i nachylił się po masło. Kiedy się wyprostował, gość trzymał w prawej ręce rewolwer.

— Co... co... co... co to jest? zbladł śmiertelnie kupiec.

— Bulić prędzej forsę, bo nie mam czasu!

— To pa... pa... pan się wca... wcale nie jąka?

— He, he, he! Teraz na pana jąkanie przeszło! No! Dawać, bo strzelę!

— Ma... ma... ma...

— Mama? — drwił rzekomy klient. — Dziubasek maleńki! Stokrotka. Mamusię pan potrzebuje?

— Ma... mam pu... pustą kasę — trząsł się jak w febrze pan Buterman.

— To wyjm pan z kieszeni.

— Po... po... po...

— He, he! Śpiewaj pan już lepiej — śmiał się bandyta

— Po... po... po...licjant!!

Przechodzący akurat ulicą policjant wpadł do sklepu i raptownym ruchem wyrwał opryszkowi rewolwer. Pan Buterman ochłonął z przerażenia.

— Ten bandyta chciał mnie ograbić — wyjaśnił policjantowi — udawał jąkałę, żeby uśpić moją czujność...

Policjant wyjął kajdanki.

— Pa... pa... panie wła... władzo — jęknął oszołomiony opryszek. Ja... ja tylko żar... żartowałem.

— Marsz ze mną.

— Ja... ja... nic... ja... ja... tylko...

Pan Buterman uśmiechnął się triumfująco:

— No, jak panie łobuz? Kto się jąka?.. Ten się jąka, co się ostatni jąka. co?

Napoleon Sadek.

Pod sąd opinji rodziny czytelniczej naszego pisma

To ma być przyjacielska rada, nie wymyślanie

Dziś mają głos Łazy w osobie czcigodnego p. Wł. Nowaka, snującego takie oto rozmyślania, godne najwyższego uznania:

„Wysoko ceniąc wzniosły i pożyteczny dział „Pod sąd opinji", uważam, że powinien być traktowany przez osoby, zabierające w nim głos, z godną jego powagą.

Oczywiście, sam taki poddania się pod sąd opinji stawia podsądnego w stan oskarżenia, musi więc być przygotowany na bardziej lub mniej bolesne ciosy ze strony sądzących go czytelników.

Obecnie toczaca się wszakże sprawa pp. Andrzeja i Ninki przybiera chwilami ton tak ostry i złośliwy, jakby tytuł brzmiał nie „Pod sąd", lecz „Pod pręgierz opinji publicznej", a tak przecież nie jest.

Poza tem większość zabierających głos, a zwłaszcza panie, z całą stanowczością winią przedewszystkiem kobietę, czyniąc ją jedynie i bezwzględnie odpowiedzialną za wszystko, co się stało. Wypada też podkreślić rzecz wielce charakterystyczną. Każda z tych pań afiszuje swoją piękność i urodę, a zarazem usiłuje zadokumentować swoją nieposzlakowaną cnotę.

Czyż jednak mogą dźwięcznie brzmieć w tak pięknych i cnotliwych usteczkach słowa, jak: stare pudło, gnat i t. p.? Któryż to najsurowszy prokurator w taki sposób godzi w oskarżonego? Przecież nie poto człowiek się oddaje pod sąd opinji czytelniczej, aby być obrzucanym ordynarnemi wyzwiskami, lecz, aby mu coś po przyjacielsku doradzono i wyprowadzono z błędy.

Któż nie zna tych pięknych słów Zbawiciela świata: „Kto bez grzechu, niechaj ciśnie w nią kamieniem"? Ileż to ramion wzniosło się ku górze z zaciśniętym w pięści kamieniem, aby ugodzić nim nieszczęsną Magdalenę? Jednak każda z tych rąk opadła pod wpływem wyrzutów sumienia.

Nie potępiajmy kobiety, gdy raz zgrzeszyła, bo to właśnie pcha ją do dalszych grzechów.

Niestety, u nas przeważnie postępuje się inaczej. Gdy kobieta zgrzeszy raz, staramy się to wykorzystać, przez co pchamy ją w coraz większe błoto. A kamienować umiemy tak celnie, że trafiamy przeważnie w samo serce.

Sam znam kobietę, którą podejrzewano o takie czyny. Kobieta ta wszakże była tak czysta, jak przejrzysta była jej dusza. Serce jej było tak bezgranicznie piękne i szlachetne, że nigdy nie mogła zdobyć się na złorzeczenie tym, co ją „kamieniowali".

Przyznaję, że kobiet takich jest niewiele.

Nie chcę tu poruszać tak rozległego zagadnienia, jak: co jest istotą miłości. Krótko tylko powiem: ani lata ani brzydota nie są przeszkodami. Gdy zrodzi się miłość, obojętne się stają kształty i uroda. Decyduje tu piękna dusza.

Miłość pojmuję jako połączenie się zbliżonych do siebie wzajemnie dusz. Im te dusze są czystsze i mniej obciążone, tem miłość będzie większa i jaśniejsza.

Mojem zdaniem, między p. Ninką a p. Andrzejem nie było wcale miłości. To tylko popęd zmysłowy p. Andrzeja, wzbudzony urodą czy innemi powabami. p. Ninki.

Nie jest miłością zwykłą chęć zaspokojenia wybujałej żądzy zmysłowej. Już sam fakt, że p. Andrzej uciekł się do samogwałtu, świadczy, że była to jedynie dzika żądza zaspokojenia swej chęci z p. Ninką.

Lekarstwo jest na to jedno— obudzić w sobie duszę i pracować. Pracować dużo bez względu na to, czy to praca umysłowa czy fizyczna, lżejsza czy cięższa. Oddać się jej całą duszą. Praca wywdzięczy się nam za to, dając zapomnienie nawet największej wyrządzonej nam krzywdy".

Na scenie i na ekranie

MUCHA: „Mucha szaleje"

(H. L.) Wpobliżu dzielnicy staromiejskiej, przy ul. Długiej 10 zabrzęczała „Mucha". Oby wszystkie muchy były tak mało dokuczliwe, a przyjemne, z pewnością fabrykanci lepu na muchy musieliby zwinąć przedsiębiorstwa.

Zespolik niewielki, ale doborowy. Czwórkę niewieścią reprezentują: doskonała pieśniarka Korska, tam samo uzdolniona tancerka Jedyńska oraz łączące obie umiejętności: Różyńska i Duranowska, choć obie ostatnie bez porównania lepiej tańczą, niż śpiewają.

Czwórkę męską stanowią: pięknogłosy Faliszewski, rozmowny Ortym, „uroczy" Koziarski i przemiły Laskowski, poza kategorjami zaś „startuje" Leo Fuks, albowiem nie łączy się z „szarym tłumem" w finałach, stanowiąc widocznie poniekąd „ozdóbkę" zespołu.

Kilka ładnych melodyj Krupińskiego i Wiehlera mile wpadają w ucho, a z zagranicznych najładniejsza była piosenka „Tańcz, Milonguito". Publiczność darzyła wykonawców oklaskami, a więc należy się spodziewać, że „Mucha" przyjmie się na „Starówce", czego jej życzymy z całego serca.

FILHARMONJA: „Syn dżungli"

(H. L.) Gdy „Metro" wyprodukowało „Człowieka - małpę", inne wytwórnie postanowiły również „małpować" i posypały się rozmaite filmy tego rodzaju. Wogóle filmy amerykańskie oglądamy zawsze serjami na jeden temat aż do znudzenia. Były filmy na tle prohibicji, potem lotnicze, teraz nie możemy się wyzwolić z pod „dżungli".

Aby „małpowanie" nie było zbyt wyraźne, dał „Paramount" film „dżunglowy" bez małp, zato ze lwami i to wyjątkowo potulnemi. Nie ruszają ludzi, a zwłaszcza łaszą się ku wspaniale zbudowanemu Busterowi Crabbe.

Doprawdy, zadziwiające, że nie wstyd podobnie wielkiej wytwórni, jak Paramount" tak niewolniczo naśladować konkurencję. Gdy tamci wzięli na przynętę dla niewiast pływackiego Apolla — Johny Weismuilera, ci chwycili się za jego równie pięknego i słynnego współzawodnika pływackiego Bustera Crabbego. Rzeczywiście, przyjemnie na niego patrzeć, ale poza tem w filmie bardzo niewiele ciekawego. Początek (chłopiec, bawiący się z lwiątkami) owszem, dość miły, końcowy pożar cyrku — doskonale zrobiony, ale poza tem — nuda, okropna nuda, straszliwa nuda i więcej nic — jak głosi znana piosenka Dymszy...

COLOSSEUM: „Moby Dick"

(H. L.) Tak się nazywa wieloryb, na którego poluje John Barrymore najpierw daremnie, a potem skutecznie, na Johna zaś poluje milutka Joan Bennet z takim samym skutkiem. Film jest mało interesujący i poza grą Johna Barrymore nie posiada nic atrakcyjnego.

ADAM TY-SKI

Pod maską miłości

Z pamiętników inspektora Marcou

II.

— Bardzo panu współczuję, panie Cornet, — mówił Paulet. — Może pan być przekonany, że nie wierzę absolutnie w podejrzenie, rzucone na pańskiego ojca.

Zagryzłem wargi, Cornet zbladł i zatrząsł się na całem ciele.

— O jakich podejrzeniach pan mówi?

— Ach, więc pan nic wie? — zdziwił się inżynier. — Przecież w kasie brakuje dwieście piędziesiąt tysięcy, a Bertier mówi, że to wyjaśnia, dlaczego pański ojciec się zabił.

— O Boże, to za wiele, to za wiele!.. — wyjąkał nieszczęśliwy. — Jakże on śmiał takiem podejrzeniem plamić nasz honor?

Byliśmy przed fabryką.

— Spokoju, panie Cornet — powiedział inżynier, klepiąc go po ramieniu. — Spokoju, wszystko się wyjaśni. Spotkamy się zresztą niezadługo i pogadamy o tem.

Tymczasem zaprowadził nas na miejsce dramatu. W przylegającym pokoju spotkaliśmy dwóch panów, którym mnie Józef przedstawił — pan Campistron, sinawy, niski, o łagodnej, twarzy i wysoki, szczupły jegomość o ruchliwej, inteligentnej fizjonomji — pan Bertier. Miał mniejwięcej trzydzieści parę lat. Odrazu zauważyłem jego lekceważącą minę, z którą mnie przywitał. Campistron pocieszał Józefa.

— Pan zapewne chce obejrzeć ten... pokój? — zapytał starszy pan.

— Jeśli pan pozwoli łaskawie.

Pokój był położony na parterze, miał jedno okno zamknięte na okiennice. W kącie stał żelazny piecyk. Po środku pokoju biurko, dwa krzesła. Z za biurka wystawały ludzkie nogi. Nie wytrzymawszy, Józef, rzucił się na kolana przed ciałem ojca. Przeczekałem pierwszy napad rozpaczy i łagodnie podniosłem go.

— Masz rację — wyszeptał, — przedewszystkiem honor. Nie przeszkadzam ci już więcej.

Trup leżał sztywno, wyciągnięty nawznak, z zastygłym na twarzy wyrazem gniewu i pogardy. Pod brodą była rana od kuli rewolwerowej, o osmalonych brzegach — strzał był oddany z bardzo bliska, lufa prawdopodobnie otarła się o ciało. Narzędzie śmierci leżało tuż obok. Szykowałem się właśnie do zadania obecnym paru pytań, gdy do pokoju wszedł jakiś pan.

— Mam przyjemność z inspektorem Marcau, wszak prawda? — zapytał mnie z protekcjonalnym uśmiechem. A na moje skinięcie głową, dodał: — jestem Robin, sędzia śledczy. Pański szef zawiadomił mnie o pańskiem przybyciu. Jak widzę, wziął się pan już do roboty... Bardzo ładnie, pochwalam i owszem. Tylko tu widzi pan, sprawa aż nadto prosta: nieboraka skusiła cudna gotówka...

— Jak pan śmie?!! — krzyknął Józef, zaciskając pięści. Żandarmi, którzy weszli za sędzią, posunęli się ku niemu. Sędzia rzucił nań ironiczne spojrzenie i dalej mówił do mnie:

— Wczoraj z polecenia pana Campistron miał wykazać stan kasy. Widać przyszła obawa przed sądem, wyrzuty sumienia i popełnił samobójstwo. Już byłem tu przed panem. Sprawa prosta, zostawiłem jednak wszystko tak, jak znalazłem, żeby zostawić panu okazję potwierdzenia mego rozumowania.

— Dziękuję panu — odpowiedziałem. — Czy mogę wiedzieć, kto znalazł trupa?

Pan Campistron wystąpił naprzód.

— To ja — rzekł. — Ja wraz z moim wspólnikiem — panem Bertier.

— Pan będzie łaskaw mi opowiedzieć, jak to było.

— Proszę bardzo. Byłem wczoraj wieczorem u państwa Varnier na zaręczynach pana Bertier. Zabawa przeciągnęła się późno w noc. Wracaliśmy o pierwszej w nocy z panem Bartier i moim siostrzeńcem, inżynierem Paulet. Kiedyśmy się rozstali z innymi gośćmi, pan Bertier powiedział mi, że w międzyczasie rozmawiał z Cornet'em, który przyszedł do willi, żeby pomówić ze mną w sprawie wykrytego przezeń niedoboru dwustu pięćdziesięciu tysięcy. Za radą pana Bertier, Cornet wrócił do fabryki, gdzie miał na nas czekać.

— O której Cornet był w willi?

— O dwunastej — odezwał się Bertier.

— Jakże to? — wykrzyknąłem, udając większe zdumienie, niż odczuwałem. — Więc pan czekał z tak ważną sprawą, zamiast natychmiast zawiadomić wspólnika?

D. c. n.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Niusia tak dalece współczuła Lilijce i tak bardzo interesowała się jej losem, że codziennie chodziła na Grochowską, aby się dowiedzieć od dozorcy, czy Lilijka jeszcze nie wróciła.

Niejednokrotnie spotykała tam Bolka, który również godzinami błąkał się przed domem Lilijki w nieutulonym żalu.

Dozorczyni pokazała go raz Niusi, mówiąc:

— To jej narzeczony... Biedny chłopak aż usycha z tęsknoty za Lilijką. Musi ją bardzo kochać...

Niusia postanowiła go zaczepić. Gdy go ujrzała ponownie, podeszła do niego, mówiąc:

— Oboje czekamy tu na Lilijkę, prawda? Czy ma pan jakie dane, gdzie ona się znajduje? Podejrzewa pan kogo? Co pan wogóle myśli o tem wszystkiem?

— Owszem — odrzekł zimno Bolek — nie mam żadnych już wątpliwości co do „lekkiego" trybu życia, prowadzonego obecnie przez pannę Lilijkę... I to jest wszystko, co mogę pani o niej powiedzieć...

— Jeżeli więc dać wiarę pańskim oszczerstwom, miałabym przypuszczać, że Lilijka uciekła z kochankiem, lub poprostu ordynarnie puściła się... Otóż, proszę pana, uwierzę w upadek mojej najmilszej przyjaciółki dopiero wtedy, gdy ona mi to sama powie. Przypuszczam, że będzie ze mną szczera i powie całą prawdę... Co do pana zaś, panie ładny, mam od tej chwili wyrobione o panu zdanie... Pan niby kocha Lilijkę, a ja twierdzę, że nie! Bo kto kocha, nigdy nie wątpi o ukochanej, a w każdym razie nie będzie się o niej wyrażał z takim przekąsem, jak pan!..

Co rzekłszy, odwróciła się i odeszła, nie czekając na jego odpowiedź.

Na Bolku słowa Niusi wywarły głębokie wrażenie. Wrócił tego dnia na Litewską markotniejszy jeszcze, niż zwykle. Madzia odrazu to zauważyła i z niepokojem zapytała:

— Co się znów z tobą dzieje, maleńki? Stało się co?

Nie odpowiedział.

Ale milczenie jego było dla Madzi dostatecznie wymowne: z pewnością znów myślał o Lilijce.

Mówiła sobie:

— Teraz, gdy odnalazł matkę, tem bardziej, zapewne, chce odnaleźć również swoją kochankę!.. I warto to tak się dręczyć po takiej... pierwszej lepszej? Bo przecież porządnej dziewczyny niktby nigdy nie znajdował po nocach na ulicy zemdlonej i poranionej... Ma za swoje, biedaczysko... Uwierzył takiej ladacznicy, która umiała, zapewne, zniepráwić niewinnego chłopca swemi grzesznemi pieszczotami, a potem, gdy znalazła bogatego, rzuciła z lekkiem sercem naiwnego dzieciaka, nieznającego życia, kobiet, łajdactw...

Tymczasem ta „ladacznica", była, biedaczka, jakby żywcem zakopana w więzieniu Maćka.

Codziennie przeżywała chwile straszliwego przerażenia, ile razy słyszała kroczące po schodach ciężkie buciory Maćka, ostatnio ponurego i groźnie milczącego.

Nie uśmiechał się już nigdy, nie miał junackiej miny uwodziciela, królującego na wszystkich przedmieściach Warszawy. Wpatrywał się tylko milcząco w Lilijkę, jakby starając się przeniknąć wzrokiem do jej serca.

Lilijka uśmierzała go już samym swym spokojem, z jakim go przyjmowała i rzewną szczerością z jaką go zapytywała:

— Czy już nigdy nie zlitujesz się nade mną?

— Kocham cię do szaleństwa!

— Przeszłość rozdzieliła nas na zawsze! Precz ode mnie!

Dawniej go to doprowadzało do wściekłości. Teraz już nie, jak zbity pies, ze spuszczoną głową, zataczając się, jak pijany...

Nieraz Lilijka słyszała, jak tam na dole potem godzinami wył... płakał... waląc bezsilnie głową o ściany... czując, że jest... zwyciężony, on, słynny bandyta, postrach Warszawy... przez słabą, bezbronną kobietę...

W takim właśnie nastroju, szukając pociechy, powlókł się do Franki, która daremnie wyczekiwała go już od paru dni.

Tęsknota jej sięgała szczytu. Zaniepokojona, przybiegła na Targówek do meliny Maćka. Zastała tam przypadkowo Grosika, który ją uspakajał, jak mógł, opowiadając, że Maciek musiał wyjechać na parę dni z polecenia Artena.

Franka, uradowana i uspokojona, wróciła do siebie na Czerniaków, przekonana, że lada dzień Maciek wróci.

Gdy wszakże znów przez parę dni nie było go widać, straciła wiarę w słowa Grosika i pogrążyła się w rozpacz, przepłakując całe dnie i noce.

To też, gdy wreszcie się zjawił, powitała go rykami radości i szczęścia. Zapomniała o łzach i udrękach, skoczyła Maćkowi na szyję i trzymała go w żelaznych objęciach długie chwile, choć omal już się dusił w jej uścisku.

Musiał użyć całej siły, aby wyzwolić się z tego napadu szału zmysłowego, jaki ogarnął Frankę na widok uwielbionego kochanka. Całując go szeptała:

— Nareszcie jesteś, umiłowany, jedyny!.. Ach, ty... A ja się tak bałam, o, gdybyś wiedział, jak się bałam, że już się nie zobaczymy!..

Opowiadała mu, jakie udręki i tęsknoty przeżywała, jak chodziła do Grosika, jak wyła z rozpaczy całe doby bez przerwy...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Dzidźka

zwierza nam się ze swej niedoli od samego początku: „Zaczęło się to przed sześciu laty, gdy poznałam chłopca, którego pokochałam pierwszą wielką miłością. Pomimo, że przed tem jeszcze przyjaźniłam się z wieloma chłopcami i miałam powodzenie, bo jestem podobno ładną blondynką o dużych niebieskich oczach, nikt wszakże nie zdołał wzbudzić we mnie tego, co mój najdroższy Kicik i byłam bardzo szczęśliwa, ale tylko rok.

A po roku stało się to, co zwykle się staje, gdy dwoje młodych kocha się do szaleństwa. Za namową mojego Kicika uległam mu. Od owej chwili harmonja między nami zaczęła się psuć, lecz jeszcze przez rok byłam prawie szczęśliwa.

Aż tu nagle poczułam, że zostanę matką. Mój Kicik wcale się tem nie przejął. Ja wtedy nie pracowałam, mój Kicik też stracił posadę i wyjechał z Warszawy. Moi rodzice dowiedzieli się o wszystkiem i... usunęli mnie z domu.

Nie wyobrażasz sobie, Redaktorze Kochany, co ja wtedy przeżyłam i w jakich byłam warunkach. Lecz kiedy już dziecko przyszło na świat i mogłam już wstać, dostałam przy pomocy dobrych ludzi pracę i było mi nawet dość dobrze. Niestety, trwało to bardzo krótko. Dowiedziałam się bowiem, że mój Kicik wrócił do Warszawy. Odszukałam go i spotykali śmy się ponownie. Po czterech miesiącach dziecko zaziębiło się (nie wiem, gdzie, bo z niem nie wychodziłam z niem) i po trzech dniach choroby umarło. Wtedy Kicik poszedł ze mną do moich rodziców, błagał ich na wszystko o przebaczenie i obiecał ożenić się ze mną. Rodzice mi przebaczyli i wzięli do siebie. Wkrótce dostałam też dobrą posadę, którą mam do dziś.

Lecz tu początek nowej tragedji. Mój Kicik przychodził do mnie codziennie i przy ludziach był idealny. Gdy wszak że byliśmy sami, Bóg jeden wie, co przeżywałam. Prawie wszystkie pieniądze mi odbierał, nic wartościowego mieć nie mogłam i tak jest do dziś. Nawet z każdym tygodniem, ba, z każdym dniem Kicik jest dla mnie gorszy. Nie pracuje nigdzie i nawet nie stara się o pracę. Wiem, że mieszka z kobietą, która go utrzymuje. A jednak przychodzi stale do mnie i zapewnia mnie, że go z owa kobieta nic nie łączy, że jest tylko jej zwykłym sublokatorem. Mnie zaś wszystkie pieniądze odbiera siłą, wydzierając z woreczka, a gdy czasem nie mam tyle, ile on potrzebuje, mówi mi: „Nie rozumiem, doprawdy. Kobieta młoda, przystojna, a nie ma pieniędzy". Ja mu na to: „Skąd mam brać?", a on mi odpowiada: „Alboż to mało mężczyzn daloby ci pieniędzy?".

Innym razem zaś powiedział wyraźnie: „Miej kochanków, choćby jak najwięcej, abym tylko o tem nie wiedział".

Powiedz, Redaktorze kochany, co robić. Jak żyć dalej? Bo ja czuję, że jeszcze miesiąc, może jeszcze tylko dzień, a mój Kicik wyśle mnie na róg ulicy, bym na niego zarabiała, a ja tego nie chcę, boję się tego straszliwie, bo mimo, że Kicika kiedyś bardzo kochałam, dziś, pod wpływem jego charakteru, zaczynam go nienawidzieć.

Redaktorze drogi, daj mi zbawienną radę, jak mam postąpić. Bo czuję, że za Kicika nigdy nie wyjdę, a tylko się przy nim zmarnuję. Kicik teraz wyjedzie na kilka tygodni, możeby więc z pośród czytelników naszego najmilszego z pism znalazł się ktoś tak odważny i szlachetny, aby zająć się moim losem i oswobodzić mnie od Kicika, tak, aby po powrocie Kicik nie miał już do mnie żadnego prawa.

Redaktorze, jeżeliby się znalazł ktoś tak szlachetny, to może nawet być bez posady. To mnie nie zrazi, gdyż ja nieźle zarabiam, aby miał tylko szlachetny charakter. A wreszcie, Redaktorze, decyduj sam i radź, bo czuję, że tak dłużej już nie wytrzymam i lada dzień popełnię samobójstwo".

Przemiła Panno Dzidźko, z urodą u Pani podobno tak dobrze, ale zato z rozumkiem krucho. Muszę odrazu sprostować mnóstwo nieścisłości w rozumowaniu Pani.

Przedewszystkiem, nie ma Pani czego się Kicika obawiać, bo wbrew przypuszczeniu Pani, Kicik nie ma do Pani najmniejszego prawa. Nawet jako narzeczony nie ma najmniejszego, więc co dopiero jako... kat, bo jest nim dla Pani. Czy i, że ów wymarzony „obrońca" nie miałby mu co do odebrania, skoro Kicik nic nie posiada. Gdyby zaś nawet Kicik jakie prawa miał, to nikt inny, prywatny człowiek, nie byłby uprawniony do odbierania mu ich ani też do karania Kicika za jego postępowanie wobec Pani. Bo to, co Kicik robi, to już przekracza ramy zwykłego okrucieństwa. To jest naruszenie prawa publicznego. Czyż Pani nie widzi, że z podanych przez Panią faktów wynika dobitnie, iż ów kochany Kicik jest najzwyczajniejszym alfonsem i sutenerem, który na jedno słowo Pani pójdzie do więzienia? Nie może więc Kicika karać nikt tam, gdzie do tego powołane jest prawo państwowe i jego organy. Za samowolne karanie Kicika, „obrońca" poszedłby do więzienia, w którem już dziś siedzieć powinien Kicik, stręczący do nierządu, co jest karalne i to grubo.

A więc: nie szukać żadnych „obrońców", zwłaszcza, że nie wiadomo, czy Pani nie wpadnie z deszczu pod rynnę, skoro Pani naiwnie wabi nawet takich, którzy posady nie mają, czyli poprostu chce Pani kogoś wziąć na utrzymanie, czem można zniepráwić nawet najporządniejszego mężczyznę. Kto wie, czy Kicik byłby się tak zepsuł, gdyby go nie wzięła na utrzymanie kobieta, u której mieszka. A że tak jest, mimo jego zaprzeczeń, nie ulega wątpliwości, bo z czegoby żył, gdy nie pracuje?

Ten „wygodnicki" chciałby, aby jedna kobieta go utrzymywała, a druga zarabiała dla niego na drobne wydatki. Tylko, że z takie ułatwianie sobie życia idzie się do kryminału.

Ostateczna rada: jeżeli Kicik jeszcze raz ośmieli się Pani coś podobnego zaproponować, natychmiast dać znać policji, która Panią najskuteczniej obroni. Wogóle zaś zerwać z nim natychmiast. Postarać się o znajomości z porządnymi uczciwymi mężczyznami i wlaśnie zrażać się takimi, którzyby chcieli być na utrzymaniu Pani. Wogóle — trochę rozsąd niej rozumować, bo znów będę miał z Panią kłopot...

Wśród fortów Okęcia...

Jak żyją i co porabiają młode przestępczynie?

W odległości 10 kilometrów od serca Warszawy, na Okęciu, otwarto pierwszy w Polsce zakład wychowawczo - poprawczy dla nieletnich dziewcząt, które już jako podlotki zetknęły się z przestępstwem.

Do tej pory nieletnie przestępczynie wędrowały za kraty do specjalnych oddziałów, posiadających mimo wszystko piętno więzienia, chociażby ze względu na ponure dla oka oznaki zewnętrzne budynku więziennego; najeżony ostrzem szkła mur, zakratowane okna, okuta żelazem brama i t. p.

Chcąc uniknąć przykrego wspomnienia więziennego, Patronat warszawski, który jest założycielem zakładu, nadał mu nazwę „Domu Dziewcząt".

W rzeczywistości jest to skromny początek, gdyż zakład przeznaczony jest dla 30 dziewcząt, podczas gdy liczba nieletnich przestępczyń sięga w Polsce kilku setek.

Parterowy, długi dom o sześciu czerwonych kominach sprawia miłe dla oka wrażenie ze względu na swój swojski charakter i prostotę. Gdyby dach pokryty był w dodatku słomą, zdawaćby się mogło, że jesteśmy w zagrodzie zamożnego gospodarza na wsi.

Jak widać nie jest to zakład w rodzaju Studzieńca, Wielucian lub innych, przeznaczonych dla chłopców.

Na uwagę zasługuje fakt, że nigdzie nie widać śladu krat. Duże okna, zielone okiennice, obszerne podwórze, a wszystko to okolone prostym parkanem z desek. Ubogo, ale schludnie i czysto.

Dom został przeznaczony dla podlotków od lat 13 do 17, skierowanych przez władze sądowe. Celem zakładu jest ukształtowanie tych nieletnich przestępczyń na jednostki pożyteczne społecznie, na przyszłe żony i matki. W obecnej chwili dziewcząt jest niewiele, bo tylko 12.

„Małe złodziejki" lub ofiary dziecięcej prostytucji mają tu się nauczyć pracy, mają dostać do ręki „fach", który zapobiegnie sięganiu, przez nie. po cudze mienie lub też oddawanie swego ciała na targ uliczny. Miejscowa szkoła ma je nauczyć poprawnie pisać, czytać i rachować, a niezależnie od tego każda musi wykazać się umiejętnościami, potrzebnemi kobiecie w gospodarstwie.

Małej Zosi trudno jakoś jest wdrożyć się tu do obowiązkowości. Nic dziwnego. Matka umarła kilka lat temu, ojciec pijak ożenił się po raz drugi, nie okazując zainteresowania córką z pierwszego małżeństwa. Nikt nie zapytał dziecka skąd późno wraca, co jadło i gdzie było? Zosi zasmakowało „samodzielne" życie.

Przyszło lato. Gorąco, tak nie chce się nic robić. Zosia spędzała cały czas na łąkach podmiejskich zaopatrzona zawsze na tych wycieczkach w obfite wałówki. Tajemnicę ich mogłyby wyświetlić stragany, gdzie Zosia kradła sprytnie co się dało. Przy wałówkach znaleźli się zaraz towarzysze zabaw. Ale dopóty dzban wodę nosi, dopóki ucho się nie urwie. Tak było i z Zosią; jeden nieudany ruch przy kradzieży jabłek, potem sąd i dom poprawy. Ot, często spotykana tragedja dziecięca.

Wychowanki przyjęte do Domu Dziewcząt tylko przez pierwszy tydzień śpią oddzielnie, bawią się zaś i pracują razem. W następnych tygodniach przydziela się je według wieku do odpowiednich sypialni. O rodzaju pracy decydują badania zdolności i zamiłowań dziewcząt.

Nieletnie uczą się w zakładzie kroju, szycia i pracy gospodarskiej. Zyski ze sprzedaży ich wyrobów zostają podzielone w ten sposób, że połowę składa się na imię na książeczkę oszczędnościową w P.K.O., czwarta część pozostaje w kasie zakładu do dyspozycji dziewczynki, a resztę umieszcza się w Kasie Koleżeńskiej, z której czerpie się na wspólne potrzeby wychowanek. W ten sposób przy opuszczeniu zakładu każda z nich posiada niewielki kapitał na opędzenie pierwszych potrzeb.

Dom Dziewcząt na Okęciu jest dopiero skromnym zaczątkiem. W ślad za nim winny powstać państwowe zakłady wychowawcze i poprawcze, zdala od miast wśród lasów i pól, łanów i zbóż, gdzie piękno przyrody i metody wychowawcze leczyłyby dziewczęta wciągnięte w odmęty życia przestępczego.

Miesławski.

Odpowiedzi Redakcji

P. Antoni Szewczyk w Chełmie: List Pana skierowaliśmy do Rady Izb Rzemieślniczych z prośbą o danie Panu wyczerpujących informacyj.

P. Juljan Gierzuszkiewicz — Chełm Lub.; Pański adres jest w posiadaniu naszej Administracji.

„M. M." — Pośredniczymy w otrzymaniu pracy tylko w wypadku, gdy znane jest nam nazwisko i adres poszukującego. Zechce Pan ponownie do nas napisać.

P. Halina G.: Kursów języka francuskiego jest wiele. Nie mamy danych by którąkolwiek szkołę wyróżniać.

„Harcerz", uczeń P. S. Handl. — List Pański skierowaliśmy do „Lekarza Domowego" przy „Wiadomościach kobiecych". Tam znajdzie pan fachową i wyczerpującą odpowiedź.

„Żoliborzanka". Może Pani się zapisać do klubu sportowego na Żoliborzu, lub do Rob. Kl. Sport. „Marymont". W sprawie przysposobienia wojskowego otrzyma Pani informacje w klubie.

P. S. Celmer: Musi Pan podać dokładny adres i warunki celem otrzymania ogłoszenia o pracę. Najlepiej osobiście w Redakcji między 5 a 6 po poł.

P. Kazimiera Banasiak w Radomiu: Jest Pani zapisana, jako stała Czytelniczka.

P. A. Kędzia w Kaliszu: Jest Pan zaliczony do Czytelników, którzy będą premjowani. Prosimy o cierpliwość.

P. Marja Jabłońska — Leszczyńska 7 m. 23: Państwowa Wytwórnia Protez mieści się przy ul. Kujawskiej 1.

P. Władysław Kuliński: — W wypadku przyznania premji należy okazać 30 ostatnich numerów naszej gazety. Niech więc Pan przechowuje tylko 30 ostatnich.

P. K. Nejman. — Jest pan kandydatem do otrzymania premji. Cierpliwości!

Wygrane pocieszenia

Ciekawą inowacją, wprowadzoną w 27-ej Loterji Państwowej są t. zw. wygrane pocieszenia. Co to znaczy?

Trzeba sobie przedewszystkiem uświadomić, jak się odbywa ciągnienie loterji. Z dwuch kół, z których w jednem znajdują się zwitki z numerami losów, a w drugiem zwitki z wygranemi, dwie dziewczynki - sierotki wyjmują równocześnie po jednym zwitku. Wyciągniętemu zwitkowi z numerem losu odpowiada zwitek z wygraną.

W ten sposób wyciąga się w pierwszej klasie 6.000 losów. Te losy wygrały i na tem właściwe ciągnienie pierwszej klasy jest zakończone. Otóż dla tych, co w tej klasie nie wygrali, wyznaczono 40 „wygranych pocieszenia" po 1.000 zł. każda. Mianowicie już po ukończeniu właściwego ciągnienia, wyciąga się tylko z tego koła, w którym są zwitki z numerami losów, czterdzieści zwitków. Każdy tak wyciągnięty numer otrzymuje 1.000 zł. To są właśnie wygrane pocieszenia, a tem samem ilość wygranych w pierwszej klasie wynosi nie 6.000, lecz powiększona jest do ilości 6.040.

Wygrane pocieszenia są także w V-ej klasie. Tu jest ich znacznie więcej i są wyższe. Mianowicie jest 200 wygranych pocieszenia po 5.000 zł. i 1.000 wygranych pocieszenia po 500 zł. A zatem jest tu znowu ilość wygranych powiększona o 1.200, a wyciąga je się tak samo, jak w klasie pierwszej.

Wygrane pocieszenia to inowacja, o której z wielkim uznaniem pisze fachowa prasa zagraniczna. Jest to inowacja pierwszy raz wprowadzona do systemu loterji klasowej.

Miljonerzy

Dnia 11-go kwietnia mroczne podwórko na Starem Mieście przybrało jakiś odmienny tajemniczy wyraz. Można by powiedzieć, że podwórko było zdenerwowane.

Już od szóstej rano przebiegali ludzie z sieni do sieni, spoglądając niespokojnie na dach, na którym chwiało się kilka anten.

Co chwila ktoś uchylał okno, ktoś kogoś o coś pytał, ktoś komuś pośpiesznie odpowiadał:

— Pani Wąsikowska, pani Wąsikowska!

— A co tam?

— A to widzi pani, gazetę Wojtek gdzieś wyniósł i zapomniałam o której się zaczyna ta transmisja stamtąd, gdzie będą wyciągać ten miljon.

— Ano za pięć dziewiąta.

— Pani Wąsikowska, a jakby tak ten miljon na mnie padł, prawda, że mam ćwiartkę, ale zawsze dwieście pięćdziesiąt tysięcy — to pieniądz! I słuszniebyby mi się należało, bom wdowa i ręce na praniu zdarłam.

— E, moja pani Banaśkiewicz, co to słusznie, I ja też sobie myślę, że namby się prędzej należał. Stary bezrobotny, sześcioro dzieci, jak obszyć, a jeść niema co.

— A ja mam z czego żyć?

Zwabione rozmową otwarło się trzecie okno:

— Oj, kumy, kumy, nie kłóćcie się! Zapomniałyście, że pieniądz nie zna sprawiedliwości i do pieniądza ciągnie. Ja wam klaruję, że wygra rzeźnik. Miałam taki sen, że wracam do domu, przechodzę koło sklepu rzeźnika, a tu u niego za szybą złote szynki, złote kiełbasy, złote salcesony!

— Widzieliście państwo — zabrzmiało chórem.

— Romek — zachichotał jakiś głos — a możeśty wieczorem z pod Złotego Rogu wracał po sznapsie i tak ci się w oczach wszystko potroiło?

— Ha, ha, ha — zaśmiały się cztery okna.

Śmiech ten zwabił na podwórze i szewca Frasunkiewicza z żoną, którzy wybiegli pośpiesznie, nie zapominając otworzyć okna, w którem stał głośnik.

— Co się dzieje?

— Nic, panie majster! My sobie tak o tym miljonie rozprawiamy, kto go wygra.

— A ja tak myślę — zaczął znany sceptyk, emerytowany pan Bartłomiej — że ten miljon wcale nie istnieje. Bo, moi państwo, w obecnym czasie — miljon! Miljon, powiadam, i skądby się w tym kryzysie tyle pieniędzy wzięło! Bujda! i tyle!

Słuchającym przeciągnęły się miny. Nastało milczenie.

— Hallo! Tu mikrofony sprawozdawcze Polskiego Radja, zainstalowane w lokalu Loterji Państwowej. Rozpoczynamy ciągnienie. Zrywamy pieczęcie...

— A to ci go pilnują...

— Cicho! Bo wylecisz z podwórka — wrzasnęła szewcowa w stronę rzeźnika.

Na podwórku zapanowała cisza, słychać było wyraźnie uderzenia serc.

— Wygrał Nr. 61415 — Katowice...

— Jezus Marja — krzyknęła wysokim cienkim głosem manikurzystka.

— Co się stało? Co się z panią dzieje?! Przecież to nie pani wygrała, przecież to Katowice — do pioruna! — huknął rzeźnik grubym basem.

— Ale to, ale... mój wuj, który się mną opiekuje...

Powstał zgiełk i jeden przez drugiego cisnął się do pobladłej panny.

— Panno Emiljo, to pani pewnie kilka tysiączków dostanie i poratuje sąsiadów pożyczkami.

— Mnie i pół tysiączka wystarczy! Mnie dwieście! Mnie sto!

— Pożyczę, bądźcie pewni, że pożyczę i pomogę wam w biedzie.

— A my pani na pewno oddamy...

— ... na raty! — zakończyli chórem.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

10,15 Transmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie. 11.05 Odczyt misyjny p. t. „Akcja misyjna Towarzystwa Jezusowego w dobie obecnej". 11,20 Muzyka religijna z płyt gramofonowych. 12,15 Transmisja z Filharmonji Warszawskiej I-ej części Poranku Symfonicznego. 13,00 Transmisja z Teatru Polskiego na Pohulance w Wilnie uroczystej Akademji ku czci Królowej Jadwigi. 14,20 Transmisja muzyki ze Lwowa. 14,40 „Ubezpieczenia przymusowe jako ochrona przed skutkami pożarów". 15,00 Transmisja muzyki ze Lwowa. 15,20 Pieśni w wykonaniu Janiny Orłowskiej. 15,40 Dalszy ciąg muzyki ze Lwowa. 16,00 Program dla młodzieży: a) „Co się dzieje na świecie", b) fragm. z powieści „Dzieci Lwowa". 16,25 Muzyka z płyt. 16,45 „Spacery i wycieczki z młodszemi dziećmi". 17,00 Koncert solistów. 18.00 Muzyka lekka. 19,25 Słuchowisko p. t. „Smaczny chleb kłamstwa". 20,15 Koncert. W przerwie wiadomości sportowe. 22,00 Audycja wesoła ze Lwowa. 23,00 Muzyka taneczna.

HISTORYCZNE POSIEDZENIE PARLAMENTU ANGIELSKIEGO PRZEZ RADJO

Dziś o godz. 19,20 radjostacja **warszawska** nadawać będzie na wszystkie rozgłośnie polskie niezwykłe słuchowisko. Będzie to odtworzenie radjofoniczne historycznego posiedzenia angielskiej Izby Gmin z dnia 13 b. m., podczas którego poruszona została sprawa rewizji Traktatu Wersalskiego w mowach byłego ministra spraw zagranicznych Imperjum Brytyjskiego Sir Austina Chamberlaina oraz znakomitego polityka Sir Windstona Churchilla, Wedgwooda, Natana i innych, którzy zabierali głos w sprawie charakteru polskiego Pomorza i bezspornych praw Polski do morza. W rolach wybitnych parlamentarzystów w tym reportażu ze stenogramu wystąpią artyści scen warszawskich: Broniszówna, Leszczyński, Stanisławski, Różycki, Fritsche, Justjan, Juljusz Łuszczewski, Bogusiński, Lenczewski i inni.

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Powieść, którą obecnie rozpoczynamy, jest oparta na prawdziwych wydarzeniach z przed niewielu lat. Są to wzruszające dzieje nieszczęsnej rodziny. Wstrząsnęły one wówczas wszystkich potęgą swego tragizmu, przetrwają z pewnością długie lata w pamięci ich świadków. Opowiadać je będą rodzice dzieciom, znajomi znajomym, ku przestrodze i nauce. Niewątpliwie przeżyją wielu, którzy brali udział w tych przejmujących zgrozą wydarzeniach...

— — — — — — — — —

Działo się to wszystko w dość osobliwej części stolicy. Ośrodkiem tych wydarzeń było śródmieście, tuż obok Zamku Królewskiego i zgiełkliwego Krakowskiego Przedmieścia, a jednak robiące wrażenie... wsi... Przytem — wsi górzystej... Kto nie wierzy, niech odwiedzi wąskie, pnące się ku górze przecznice Dobrej i Browarnej, oraz okolice ślimaka przy ul. Karowej. Są tam domki z ogródkami wokół i panuje nastrój sielski... Z domków, położonych na wzgórzach, roztacza się piękny widok...

Bardzo lubił spoglądać z okna swego domku na Wisłę i Warszawę pan Józef Buracki, gdy wieczorami wracał ze swego bazaru pod firmą „Tani sklep", znajdującego się w okolicach targu marjensztackiego.

Na tym targu rozpoczął swój handel, któremu sądzono było tak pięknie się rozrosnąć. Przybył tu kiedyś ze wsi, w której się urodził. Przywędrował z tobołkiem i rozłożył przed sobą na szmacie: nożyki, grzebyki, igły, nici i inne drobiazgi, które sprzedawał zabezcen, byle handel szedł.

I handel rzeczywiście szedł. Wkrótce miał już stragan na targu marjensztackim. Był to chyba najmłodszy na całym targu kupiec, liczył sobie bowiem zaledwie 23 lata. A wkrótce upatrzył sobie wśród sąsiadów siedemnastoletnią ślicznotkę Marysię, z którą wziął piękny ślub u Fary. Pracowali razem usilnie, oszczędzali grosz do grosza, to też po pewnym czasie stać było młodych małżonków na kupno sklepu, a po latach nawet własnego domku przy ul. Gęstej.

Mijały lata. Przyszedł czas, że w dwóch kasach bazaru zasiadały dziewczęta o czarującej urodzie — córki pana Józefa: Roma i o dwie wiosny od niej młodsza — Renia, ślicznie zakwitające dziewczęce pąki różane, wyhodowane w miłem cieple ogniska domowego, pilnie strzeżone przez oboje rodziców, ludzi bogobojnych i uczciwych.

Zdawało się, że nic nie zdoła zamącić szczęścia rodzinnego tej przemiłej czwórki, której życie toczyło się w spokoju i dostatku.

Aż nagle ostatnio pan Józef dziwnie zmarkotniał. Zdziwiła się pani Marja, przyzwyczajona do zawsze pogodnego, jasnego spojrzenia męża. Zapytała go o powód.

Odparł niechętnie:

— Niema nawet o czem mówić. Takie jakieś głupstwa mi chodzą po głowie.

— Powiedz. Chciałabym jednak wiedzieć...

Westchnął i rzekł:

— Jeszcze mnie wyśmiejesz...

Ponieważ wszakże nalegała, rozejrzał się tylko, czy córki nie słyszą, poczem szepnął żonie:

— Od niedawnego czasu coś mnie trapi. Mam jakieś czarne przeczucia...

— Nie pojmuję cię. Wszyscyśmy, chwała Panu Bogu, zdrowi. Czyżby bazar?...

— Jeszcze nigdy tak dobrze nie szedł... Boję się o co innego...

— O cóż wreszcie?

Ze wstydem szepnął:

— O nasze córeczki...

— Nie rozumiem...

Zamiast odpowiedzi wskazał na okno, z którego roztaczał się piękny widok na stolicę i zapytał:

— Widzisz?

— Co?

— Warszawa...

— Więc co takiego?

— Wielkie miasto... o gładkim bruku, na którym tak łatwo się poślizgnąć... upaść... złamać sobie... życie...

Przerwało rozmowę wejście córeczek, które chciały rzec rodzicom „dobranoc". Starsza — Roma — miała teraz 18 lat. Była szatynką o oczach błękitnych — po ojcu. Młodsza, 16-letnia Renia, była blondynką o oczach czarnych — po matce... Obie smukłe, zgrabne, urocze cud-dziewczęta.

Po pocałunku obie skierowały się ku drzwiom. Roma tylko z zaniepokojeniem spojrzała na pomarszczone troskami czoło ojca. Wróciła jeszcze raz i pocałowała go powtórnie jeszcze serdeczniej, aby spędzić chmury z jego oblicza. Dręczyła ją myśl: dlaczego? Czyżby coś... podejrzewał?

Ale jakto? Czy było coś podejrzanego w jej życiu?

Gdy córki wyszły, Marja odezwała się:

— Widzisz, jak cię kochają! I jak grzecznie idą spać co wieczór. Nigdy nigdzie nie pójdą. A przecież dziewczęta młode, ładne, mogłyby chcieć pójść się zabawić. A one nic...

— A jednak boję się o nie. Ach, ta Warszawa!... Czy można tu kogo upilnować?

— Dlaczego ci to dawniej nie przychodziło na myśl?

— Bo jeszcze były dziećmi. A teraz już są przecież dorosłe. I co najgorsza, takie piękne, tak zachwycające!... O, Warszawa będzie mi je chciała porwać!...

— Nie dadzą się. To z gruntu uczciwe i cnotliwe dziewczęta. Nikt i nic ich nie skusi. Wychowanie, jakie im daliśmy, będzie dla nich najpewniejszą ostoją.

— Przyjrzyj im się dobrze, a stracisz nieco pewności siebie. Co do mnie, przyglądam im się ostatnio bacznie. I dostrzegam niepokojące błyski w ich oczach. Siedząc w kasie, widują niekiedy młodych przystojnych chłopców, pożerających je oczami. Zdaje mi się, że niektórzy poto tylko przychodzą do naszego bazaru. Poza tem, będąc w sklepie, dziewczęta słyszą rozmaite plotki, rozmówki, podniecające ich wyobraźnię. Kto wie, co kryje się w ich serduszkach i jakie myśli przebiegają im po główkach... Czy aby się nam uchowają?

— Dlaczegóżby nie? Przecież ja też byłam dziewczyna, jak marzenie, cały dzień stałam na widoku ludzkim przy straganie, chłopaki za mną latały, z niejednym nad Wisłę chadzałam, a przecież do ołtarza szłam niewinna, jak ta lilja, o czem najlepiej się, zresztą mogłeś przekonać. Więc co dopiero nasze dziewczęta, które sam co wieczór do domu odprowadzasz i już potem nawet nosków poza dom nie pokazują... Więc i one do ślubu pójdą, jak te aniołki Boże...

— Oby dał Pan Jezus i Matka Przenajświętsza... Oby!...

— Ej, bo tak mówisz, jakbyś co wiedział... Przyznaj się odrazu...

— Broń Boże, nic nie wiem, ale... Tak wciąż ludzie gadają o tych, o owych... A to od Czyżewskich Jaśka zniknęła i śladu po niej niema... podobno z jakimś oficerem do Lublina uciekła... Bronka od maglarki podobno zamieszkała u jakiegoś starego, który jej futro kupił i w jedwabie stroi, a matki nawet przez próg do siebie nie wpuszcza... To jeszcze nic... Ale nawet podobno Lusia, wiesz ta ładna brunetka, córka doktorostwa Ratowiczów, zakochała się w aktorze z rewji, a kiedy jej rodzice zabronili z nim się widywać, wyprowadziła się, mieszka w pokoju kawalerskim... A ileż to innych dziewcząt, nawet pracujących, ekspedjentek, maszynistek, manikiurzystek, robotnic daje się skusić obiecywanym rozkoszom bez pracy...

— Biedaczki, nie wiedzą, co ich czeka...

— Warszawa pożera je wszystkie... Zaczyna się pięknie, romantycznie, miłość, upojenie, a potem... koniec żałosny...

— O, tak. Niema na świecie nic piękniejszego, niż miłość, ale i nic... zdradliwszego...

— Rozumiesz teraz moje obawy? Jeszcze, gdyby nasze dziewczęta nie były takie piękne, mniejbym się niepokoił. Ale właśnie ich niezwykła uroda napawa mnie lękiem straszliwym. Ile razy widzę, jakiemi powłóczystemi spojrzeniami obrzucają je mężczyźni, aż się wszystko we mnie gotuje. Wiesz, że jestem człowiek spokojny, ale niechby który kiedy ośmielił się... nie ręczę za siebie. Krew się będzie lała!...

Zgrzytnął zębami, aż Marja przeraziła się.

— Możeby był jaki sposób na tych łazików... — powiedziała.

— Jaki? Przecież nikomu nie mogę zabronić przyjść do sklepu. Przyjdzie taki łobuz, kupi jaki drobiazg za dziesięć groszy, aby tylko okiem łypać, a mnie wtedy bebechy się skręcają... zwłaszcza, gdy który co szepnie...

— Przecież dziewczęta ich nie słuchają?

— Nie słuchają, to prawda, ale... słyszą, a to już niebezpieczne...

— Więc zgódź kasjerki, niech dziewczyny w domu siedzą.

— A jakże!... Żeby mi się rozpróżniaczyły? Zrobiły się wielkie panny? Wtedy właśnie dopiero złe myśli do głowy przychodzą. Poza tem cały dzień niepokoiłbym się o nie. Tak, mam je przynajmniej na oku...

— Więc już nic nie poradzę. Nic innego, tylko trzeba je pilnować...

— O, tak, pilnujmy je... bardzo pilnujmy!...

Umilkli... Teraz wszakże dopiero pani Marja przypomniała sobie, że już od kilku dni chce się zwierzyć mężowi z wielkiej tajemnicy.

— Nie uwierzysz, gdy ci powiem...

I szepnęła mu do ucha...

Rzeczywiście nie chciał wierzyć... Zawołał:

— A to dobry kawał! Ktoby to pomyślał? Przez 16 lat nic i nagle... znów dzieciaka będziemy mieli? Ale — bardzo dobrze! Odmłodzi to nas o tyle lat... Tylko pamiętaj — warunek: żeby mi był chłopak! Rób, jak chcesz, ale tak być musi!...

Chciał nawet odrazu powiedzieć radosną nowinę córkom. Zeszedł nadół do ich sypialni. Ale w ostatniej chwili zrobiło mu się jakoś... nijako... Nie wiedział, jak powiedzieć, czy, że bocian... czy jak... Więc tak udał, że niby tylko przyszedł je pocałować na dobranoc. Renia już spała. Roma — nie i wydawała się przerażona przybyciem ojca. Uspokoił ją:

— Nic, tylko chciałem się raz jeszcze pocałować. Śpij, dziecko — i wyszedł.

Roma z zapartym oddechem czekała, póki w całym domku zapanuje cisza...

Gdy upłynęło pół godziny, Roma po cichutku wysunęła się z łóżka, narzuciła na siebie ubranie, bezszelestnie otworzyła okno i wyszła z domu, drepcząc chyłkiem nadół ku Wiśle.

Ilekroć słyszała czyjeś kroki, aż się cała wstrząsnęła z lęku. Nie szła daleko, bo zaledwie na Bednarską, bliżej Wisły, a przecież, jeszcze nie dochodząc nawet Dobrej, stanęła zdyszana, nietyle ze zmęczenia, ile z przejęcia i wzruszenia.

W serduszku dziewiczem Romy szalała teraz zaciekła walka, w jej głowie kłębiły się zawrotnie myśli, cała dusza pełna była wątpliwości...

Nieodparta siła pchała ją naprzód ku komuś, co czeka na nią tu wpobliżu... Tajemnicze podszepty nęciły ją obietnicami rozkoszy, a budzących dreszcze upojne...

Inny głos ostrzegał, że to podszepty szatańskie, grzeszne... Musiało tak być, bo głos sumienia wyraźnie je zagłuszał...

Już samo to, że wykradła się z domu chyłkiem, kryjąc się przed rodzicami, wsączało w jej duszę świadomość, że czyni źle... Bo dlaczegóżby postępowała tak pokryjomu?...

O, gdyby ojciec wiedział! On, co myśli, że Romcia teraz spokojnie śpi w łóżeczku panieńskiem!... Ojciec, taki dobry i łagodny, ale w gniewie — straszliwy...

Z pewnością wypędziłby ją z domu...

A gdy nawet teraz nic nie zdradzi jej tajemnicy, czyż odważy się jutro rodzicom spojrzeć w oczy? Czy nie będzie miała wypisanego na czole piętna swego postępku?

Już chciała się cofnąć, póki czas...

Niestety, nie było to tak łatwe... Zbyt kusiło ponętne zło...

Czy rzeczywiście zło?

Czy może być złe, grzeszne, co takie czarowne uczucia budzi w duszy i sercu? Co tak rozjaśnia świat? Co tak wabi nieziemską błogością? Czy może być złe, co jest tak piękne?

Zataczając się i chwiejąc na nogach, Roma jednak szła wolnym krokiem dalej przed siebie...

Chwilami, gdy chwytał ją lęk straszliwy przed tem, co stać się może... znów zatrzymała się... Oglądała wstecz... Bezradna i niezdecydowana stawała...

Opierała się o mur...

Aż wreszcie stanęła na rogu Dobrej i Bednarskiej, jak na prawdziwem rozdrożu...

Teraz trzeba się było ostatecznie zdecydować:

— Iść czy nie iść...

Dalszy ciąg nastąpi.

NA TORZE WYSCIGOWYM

Jak są przygotowane konie

Zazwyczaj przed otwarciem sezonu wśród hodowców i właścicieli stajen słyszało się utyskiwania, że w ciągu zimy konie nie mogły galopować normalnie, że kapryśna wiosna, obfitująca w niespodzianki, nie pozwoliła dostatecznie przygotować szermierzy czworonożnych, że wstąpią one w szranki w półkondycji i dopiero wyścigami dochodzić będą do formy i t. d. Tegoroczna zima i łagodna wiosna, bez gwałtownych zmian atmosferycznych, była idealną dla przygotowania koni przed sezonem. Treningi posuwały się żwawo, a trenerzy z ufnością spoglądają w przyszłość, wierząc, że sezon będzie dla nich jednem pasmem triumfów u celownika.

Po sezonie okaże się, że mimo wszystko, dużo będzie zawiedzionych. Zarówno stajnie prowincjonalne, które przybyły przed kilku dniami na tor mokotowski, jak i te, które zimowały w Warszawie, przygotowane są już w zupełności do walki i do zwycięstwa.

Stajnia Bersona, która w ubiegłym tygodniu dopiero przybyła na tor, posiada konie doskonale wypracowane i na onegdajszej robocie mieliśmy możność sprawdzić bojową kondycję pupilów trenera Cieślaka. Na wyróżnienie zasługują trzylatki, wśród których znajduje się wiele wartościowych jednostek. Z trzyletniej generacji stajnia posiada aż trzech kandydatów do Derby, t. j. „Jumara", „Jaspisa" i „Jawora II". Trójka ta prezentuje się doskonale i galopuje z wielką energją, a najlepiej wygląda „Jawor II", który już jako dwulatek wykazał się kapitalnemi wyścigami.

Klaczka „Lauda" jest przygotowywana bardzo intensywnie i powinna ukazać się w pierwszych dniach sezonu. Pozostała stawka, zarówuo starszych, jak i młodszych koni, przedstawia się bardzo dobrze.

Konie stajni Enderów przybyły na tor w końcu marca. Stawka składa się z 8-miu koni starszych i trzylatków. Ze starszych należy na pierwszem miejscu wymienić 5-letniego „Duce", galopującego z wielką energją, który wystąpi zapewne w nagrodzie wartości 12,000 zł. im. hr. Zamoyskiego.

Zadawalająco galopuje zwycięzca Wielkiej Łódzkiej „Jerry". Wreszcie będziemy mogli przekonać się o wartości „Barbe Bleu", domniemanego derbisty zeszłorocznego, a który, jak fama głosiła, był ciemniony przez żokeja Michalczyka. Jeździec ten wolał jednak dosiadać w tej cennej nagrodzie, mającego więcej szans, „Imperatora". Żokej Jagodziński, który został zaangażowany do tej stajni wykaże jego walory i domniemaną klasę.

Z trzyletnich koni na uwagę zasługuje „Bernina". Już jako dwulatka była potężnie sformowana, obecnie wyrosła jeszcze bardziej, nabrała pięknych linij konia wyścigowego.

Jej towarzysz „Maraton II" jest już w pełni kondycji bojowej i zamelduje się u startu w Handicapie Otwarcia w dniu 6 maja r. b.

Końmi gen. Plisowskiego i Babeckich opiekuje się senjor żokej Górecki. Pupile jego galopują doskonale. Z trzyletnich najlepiej biega „Emiljus", który jako dwulatek na 5 startów wygrał jeden wyścig i to nie starym swym żokejem, pod którym przychodził zawsze ostatni, lecz pod jeźdźcem Janusikiem, dając nielicznym swym zwolennikom kolosalną wypłatę 300 zł. za 10.

Stajnie p. Strzemińskich, pozbywszy się materjału pośledniego gatunku, pozostawiła tylko szermierzy wysokiej klasy. Najlepiej wśród starej generacji wygląda niemieckiego pochodzenia „Ferrydor", który biegać ma w pierwszych dniach sezonu. Dobrze wygląda „Cherry Boy", który tak jak i jego towarzysz stajenny jest w zupełnem porządku. Doskonale wyglądający „Komandor" został wstrzymany w robocie wskutek drobnego wypadku na galopadach.

Z trzyletnich najbardziej duże nadzieje budzi klasowy „Los", jest już zupełnie wygalopowany i jeszcze jeden ostry galop, a będzie w bojowej kondycji.

Dobrze porusza się na robocie kupiony z licytacji „Farsan" nie reprezentuje on wprawdzie wysokiej klasy, ale jako koń grpowy powinien okazać się nabytkiem pożytecznym, jak i jego towarzyszka stajenna „Eboli".

W stajni Bartoszówka ze starszej generacji najlepiej trzyma się „Dżems", który w roku ubiegłym wskutek pewnych dolegliwości biegał niezbyt szczęśliwie.

Z trzyletnich duże nadzieje budzi „Dominator" galopujący znakomicie, u startu powinien ukazać się w pierwszych dniach sezonu. Francuska „La Valiere", która z racji swego pochodzenia musi nosić nadwagę, jako starsza powinna wygrać więcej aniżeli w roku zeszłym. Cała stawka jest w znakomitym porzadku i barwy te niejednokrotnie powinny triumfować.

W stajni „Ktery Szepietów" reputacją klasowego szermierza cieszy się „Wagram" koń o niepospolitym talencie.

Powinien błysnąć klasą taką jak w wieku dwuletnim. W zupełnym porządku znajduje się obecnie „Brytanja" klacz niewątpliwie o dużych walorach jednakże posyłana w roku ubiegłym zbyt często swej klasy wykazać nie potrafiła.

Dobrze galopuje Szavla.

Z młodszych należy na pierwszym miejscu wymienić „Bunana" ostatniego potomka znakomitej „Bursy". Rosły ten ogier o szlachetnych linjach, może się okazać koniem o wysokiej wartości. Swoje powinny wygrać „Lidja" która upamiętniła się wysoką wypłatą, przeszło 300 zł. za 10, jak z dużym sercem walcząca „Szarfa".

Z powodzeniem powinna współzawodniczyć stajnia p. Tuńskiego.

Największe zainteresowanie wśród sportsmanów budzi „Firley" domniemany zdobywca nagrody im. „Prezydenta Rzplitej". Nadzieje te są zupełnie uzasadnione, „Firley" porusza się na robocie bardzo dobrze a że ma dużą klasę, dowiódł w roku zeszłym. Ponieważ wśród starych koni mało jest obecnie bardzo silna. Pazatem stajnia rozporządza, dobrym materjałem grupowym. „Dam", który w Zakopanem biegał z wybitnym niepowodzeniem powinien, sądząc po jego robocie, naprawić swą nadszarpniętą reputację.

Dobrze porusza się na robocie „Lancelot" biegający w Zakopanem ze średniem powodzeniem.

Dobry skoczek „Intrygant" pracuje prawidłowo.

Wśród stawki trzyletniej narazie nic się nie wybija. Dobry materjał grupowy.

Ciekawie powinna biegać stajnia p. Wąsowskiego. Wśród starszej generacji prym dzierży w dalszym ciągu, pożyteczny „Grzela", który galopuje z dużą energją. Nieźle się porusza „Fordon". Między trzylatkami, uwagę zwraca „Lugdun" szykowany jest bardzo oględnie, zmienił się nie do poznanai na korzyść, wyrósł i na oko wygląda na reprezentanta wysokiej klasy. Kierownictwo stajni ma bardzo ambitne zamiary i będzie posyłać go w klasycznych nagrodach. Doskonale galopuje sznutowy ogierek „Pieprz". Cała stajnia znajduje się w dobrym porządku

M. D.

Wygrać! Wygrać!

Dziś więc rozpoczynamy, blisko 6-ciomiesięczny okres wyścigów konnych.

Wiadomość o naszej tabeli obudział szczególne nadzieje, jak zaświadczyły o tem wczorajsze telefony.

Swiadczy to jednak, że Warszawa interesuje się wyścigami coraz bardziej, że chce grać i oczywiście wygrać. Pełni błogich złudzeń pospieszą warszawiacy tłumnie na tor, zapełnią trybuny, by z zapartym tchem patrzeć jak pieniądze ich w ciągu 2 minut stopnieją.

Przecież jeszcze będzie bieg, można się odegrać i wygrać, wygrać, wygrać. I tak przez długie miesiące.

A ostatniego dnia, już nie wygrać, tylko się odegrać. Zabrać te pieniądze, które się z takim uporem nosiło na tor, odmawiając sobie papierosa, nie raz obiadu, żonie na kapelusz, czy pantofle.

Zresztą skoro mówimy o kobietach to należy stwierdzić, że piękne panie, są niemniej zapalczywemi „totalizatorówkami", niż mężczyźni, a może i większemi, jako, że większość pań, przychodzących na tor, nie zna wartości pieniędzy, które zdobywa się pracą.

Czasem może być dramat, lecz któżby o tem myślał. Trzeba grać i wygrać, wygrać, wygrać!..

Zapisy na dziś

Gon. I. Nagr. 2.200 zł. dla 3 letn. Dys. 1800 metr. Arabella, Japonja II, Avelia, Anna Karenina.

Gon. II. Nagr. 1.400 zł. dla 3 letn. Dys. 2.100 mtr. Egzamin, Aramis, Force Majeure, Augustus Rex, Emir IV.

Gon. III. Nagr. 2.000 zł. dla 3 let. Dys. 1.600 mtr. Turbie, Pilica, Tina, Lugdun, Maraton II, Korund.

Gon. IV. Nagr. 1.800 zł. dla 4 let. Dys. 2.100 mtr. Paroman, Nurmi, Dygnitarz, Czart, Roxane, Dionizos, Toledo II, Hajduk II, Lu Friborn.

Gon. V. Nagr. 2.400 zł. dla 4 let. Dys. 2.100 mtr. Nurt, Irkut, Valibal, Jawor, Hermes, Fandango II, Ferrydor.

Gon. VI. Nagr. 1.800 zł. dla 3 let. Dys. 1.300 mtr. Akwatinta, Maja II, Eneida, Arva Varalia, Pellacia, Gironde, Granica, Lidja, Juana, Fathma, Jawa III.

Gon. VII. Nagr. 1.600 zł. dla 4 lat. Dys. 2.100 mtr. Fantom, Javeline, Dopping, Dena da, Księżna Pani.

Nasi jeźdźcy, ich zalety i wady

Niejednokrotnie mówiąc i pisząc o wyścigach i żokiejach używa się zwrotu:

— Mistrz tempa, mistrz finiszu, mistrz....

Z tem mistrzostwem jest jednak trochę gorzej.

Niewątpliwie są u nas dobrzy jeźdźcy, ale do doskonałości jest im bardzo daleko.

Porównując sposoby jazdy zagranicą, widzimy kolosalną różnicę w sposobie siedzenia na siodle podczas finiszu.

Angielski czy amerykański żokiej w momencie decydującej walki kładzie się niemal na koniu, zmniejszając w ten sposób opór powietrza i zaczyna pracować, wysyłając konia cuglami, wydobywając z konia, powierzonego jego rękom maksimum szybkości. Klasycznym przykładem tego systemu jazdy były popisy Anglika Dugana.

Dużo nauczył się u niego ż. Michalczyk, jednakże w zupełności metod mistrza nie przyswoił sobie.

Żokiej Górecki, doskonale ongiś walczący na finiszu, jeździ według starej rosyjskiej szkoły. Jeździ lepiej na dystansach dłuższych, gdzie wyrwanie startu nie odgrywa tak poważnej roli.

Bardzo dobrze natomiast radzi sobie na starcie ż. Magdaliński, który — o ile chce oczywiście — zawsze potrafi zyskać na starcie pewne fory.

Ż. Jagodziński ma raczej więcej szczęścia, aniżeli talentu, ale ponieważ jest to jeszcze człowiek młody, a przytem ambitny i pracowity, niewątpliwie zajmie jako żokiej dominujące stanowisko. Zarówno na dystansie krótkim jak i długim radzi sobie dobrze.

Żokiej Stasiak, uczeń Pasternaka, cieszy się opinją doskonałego jeźdźca, potrafi wyrwać start, pojechać na finisz a w walce jest bardzo niebezpieczny i pobić go o łeb jest niezmiernie trudno.

O Pasternaku mówi się, że jest on najlepszym żokiejem na naszym torze.

Umie przeprowadzić konia, jak nikt z jego kolegów, a przytem nie zapala się, nie denerwuje, gdy znajdzie się w sytuacji zdawałoby się bez wyjścia. Potrafi przeczekać aż do ostatniej chwili i wyjście znajdzie.

Syn Kaukazu, Chatisow, walczyć potrafi doskonale, czuje się dobrze zarówno na krótko dystansowem jak i stayerze. Największe sukcesy odnosi na koniach przez siebie trenowanych.

Szwagier Chatisowa, Gołowkin, ma doskonałą rutynę, ma kilka systemów jazdy, któremi się posługuje w zależności od sytuacji, czasem jedzie, że serce się raduje, a czasem płakać się chce. W walce na finiszu jest bardzo groźny i godny jest Pasternaka.

Dobrą szkołę jazdy ma wytrawny żokiej Fomienko, na sprinterach radzi sobie znakomicie, na finiszu w próbie długodystansowej również.

Ci wymienieni stanowią wysoką klasę, o Jednaszewskim, Nowaku, Nowickim, Szyszkowskim i Czernuszenko, nic konkretnego powiedzieć się nie da. O jednym mówią „drewniak" o innym znowu, że „gapa". Są oni jakoby II klasy żokeje.

„Zatruta szafa" Lukrecji Borgja

(miecz.) Pod koniec 15-go i na początku 16-go wieku cieszyła się olbrzymią popularnością w Italji, Lukrecja Borgja, siostra słynnego księcia rzymskiego, Borgji.

Lukrecja była awanturnicą w wielkim stylu, a o jej licznych miłostkach krążyły tysiączne opowiadania. Lukrecja uprawiała nawet grzeszną miłość z własnym bratem.

Opowiadają, że Lukrecja, kobieta niezwykle mściwa i okrutna, pozostawała w kontakcie z czarnoksiężnikami, którzy dostarczali jej najprzeróżniejszych trucizn.

Prawdziwym magazynem tego rodzaju środków była szafa, umieszczona w buduarze Lukrecji. Znajdowały się w niej trucizny, które zabijały człowieka w wolnem tempie, lub w piorunujący sposób. Wspomnianą szafę z truciznami otrzymała Lukrecja podobno od swego brata ale „wzbogaciła" ją znacznie w późniejszych latach.

W szafie mieściły się tajemnicze schowki i szufladki, w których Lukrecja przechowywała trucizny i... kosztowności. Dostęp do szafy miała tylko Lukrecja, gdyż tylko ona znała tajniki strasznego zamku.

Ktokolwiek bowiem usiłował dostać się do szafy, padał trupem!

Jak się okazuje w momencie dotknięcia, z zamka wyskakiwała zatruta igła i każde zetknięcie się, choćby najlżejsze, powodowało natychmiastową śmierć.

Ustalono, że w ten sposób zginęło wielu kochanków Lukrecji, których ta straszna kobieta chciała się pozbyć.

W 300 lat po śmierci Lukrecji, kardynał Medici odesłał tę historyczną szafę do cara Aleksandra I-go, dając mu ją w formie podarunku.

Do roku 1917 „zatruta szafa" znajdowała się w jednym z pokojów w Carskiem Siole. Bezpośrednio po wybuchu rewolucji bolszewickiej szafę wywiózł, w tajemniczych okolicznościach, jakiś chłop.

W obecnej chwili szafa znajduje się w Berlinie i jest w posiadaniu byłego sekretarza carskiego premjera, Wittego.

Szafa, dla ścisłości należy dodać, ma półtora metra wysokości, dwa metry szerokości. Ściany szafy są wspaniale rzeźbione.

KRONIKA KRAKOWA

Kwiecień
30
NIEDZIELA
św. Katarzyny

Wsch. sł. g. 4·33 — Zach. sł. g. 19·22

Co mówią gwiazdy?

Na dzień 30 kwietnia

Panna, która dzisiaj będzie smażyć konfitury, doczeka się kolejno kilku narzeczonych i obdarzać ich będzie nieograniczoną miłością.

Żonatego, który zgubi portfel z pieniędzmi, obdarzy los wkrótce bliźniętami. Dla kawalerów nie przedstawiają się losy tak pomyślne, jednak jeśli który z nich przez omyłkę, zamiast narzeczonej, pocałuje w rękę dozorcę domu, otrzyma wkrótce wielki spadek.

Wypadek przy ul. Kopernika w Krakowie

Wczoraj o godz. 15-tej motocyklista wojskowy nieznanego nazwiska jadąc motocyklem ul. Kopernika w Krakowie najechał na zbiegu ul. Kopernika a Blich na przechodzącego przez jezdnię Wincentego Kuźniara dr. geologji, lat 85, zam. przy ulicy Arjańskiej L. 6, ktory upadł na jezdnię i doznał szereg obrażeń rąk i nóg. Pierwszej pomocy udzielono mu w szpitalu św. Łazarza. Dochodzenia w toku.

Aresztowanie inkasenta hurtowni monopolu spirytusowego w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Filipiaka Stanisława, lat 26, inkasenta hurtowni spirytusu monopolowego w Krakowie, zam. przy ul. Gazowej L. 21, za przywłaszczenie kwoty 1637 zł. na szkodę wymienionej hurtowni popełnioną w dniu 27 bm. Wymieniony dnia 28 bm. o godz. 1,45 zgłosił do policji, że dnia 27 bm. około godz. 22.45 gdy przechodził ulicą Podgórską od strony III. mostu na Wiśle w kierunku Starego Mostu napadło na niego 3 nieznanych mu osobników z których jeden wyciągnął mu z pod pachy teczkę skórzaną z pieniądzmi, którą to kwotę dnia tego zainkasował dla hurtownika a drugi osobnik steroryzował go rewolwerem, poczem sprawcy mieli rzekomo zbiec nad Wisłą. Przesłuchany zeznał, że ze strachu nie zgłosił zaraz o powyższem, gdyż nie wiedział co robić, lecz udał się do domu rzekomo celem zliczenia zrabowanych mu pieniędzy a dopiero następnie zgłosił.

Przeprowadzone dochodzenia ustaliły, że napad powyższy nie miał miejsca.

Poćwiartowane zwłoki dziecka

Wczoraj mieszkaniec wsi Sobki pod Piotrkowem Józef Rogodziński, dokonał wstrząsającego odkrycia w swojej własnej stodole.

W kącie mianowicie spostrzegł zwłoki kilkumiesięcznego dziecka płci żeńskiej pozbawione głowy, rąk i nóg. Tuż obok stał pies Rogodzińskiego, który najprawdopodobniej gdzieś wykopał Gospodarz odebrał od psa straszliwy strzęp ludzki i nakazał mu dalej szukać. Niebawem z za stodoły pies przytaszczył główkę, nogi i drugą rękę dziecka.

Powiadomiona o powyższem policja przybyła na miejsce, a krótko potem zjechała komisja sądowo-śledcza, która wszczęła śledztwo.

Chodzi o ustalenie, czy ma się tu do czynienia z mordem jakiejś wyrodnej matki.

Dozorca domu krwawo pobity przez swego syna

Wczoraj w godzinach przedpołudniowych na ul. Bartosza Głowackiego 5 we Lwowie, w mieszkaniu dozorcy domu Teodora Zeleniaka rozegrała się krwawa tragedja rodzinna. Między ojcem a synem Rudolfem powstał spór, w czasie którego syn młotkiem żelaznym kilkakrotnie uderzył ojca w głowę, tak silnie, że ten, brocząc krwią, upadł nieprzytomny na ziemię. Podczas upadania Teodor uderzył głową o ostrą krawędź łóżka żelaznego. Lekarz Pogotowia stwierdził złamanie podstawy czaszki i w stanie ciężkim przewiózł nieszczęśliwego do szpitala. Ojcobójca zbiegł i ukrywa się przed policją.

Potworne zbrodnie

Wieś Kuliszki w powiecie konińskim była terenem potwornej zbrodni. We wsi tej mieszkali Bolesław i Władysław Kutkowscy. Uchodzili oni za ludzi bardzo zamożnych. Rano, kiedy sąsiedzi zapukali do drzwi i nikt nie otworzył, zajrzeli przez okno.

W pokoju zauważyli na podłodze kałużę krwi, która ciekła z olbrzymiego kufra. Gdy kufer otworzono, oczom obecnych przedstawił się straszny widok. Mianowicie w kufrze znaleziono zwłoki poćwiartowane obydwu Kutkowskich.

Samobójstwo żołnierza

Mowsza Frydman, kanonier 4 p. a. p. będący na 12-dniowym urlopie świątecznym we wsi Moroczno Wielkie. pow. pińskiego, wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia. Przyczyną samobójstwa był zawód miłosny i nieporozumienia rodzinne.

Krwawa rozprawa pomiędzy zięciem a teściem

Pomiędzy chałupnikiem St. z Koziejszyi pow. Nyski, na Śląsku Opolskim a teściem przychodziło często gęsto do swarów i kłótni. W czwartek, 27 bm. kłótnia słowna przemieniła się w bójkę, w której trakcie St. pochwycił nóż kuchenny i ugodził swego teścia w piersi w okolicę serca. Ciężko rannego odstawiono do miejsc. szpitala, gdzie dokonano natychmiastowej operacji. Krewkim zięciem zaopiekowała się władza śledcza.

Śmierć mężatki po zakazanej operacji

Ciężkie warunki życiowe zmuszają kobiety do wyrzeczenia się największej radości — dziecka.

W takiej sytuacji znalazła się również 23-letnia mężatka Genowefa Okońska - Koszewska zam. w Warszawie, która nie chcąc wydać dziecka na świat zwróciła się po pomoc do pokątnej akuszerki Janiny Szymańskiej. Po dokonanym zabiegu młoda kobieta dostała silnej gorączki i przewieziona do szpitala zmarła.

Ksiądz aresztowany na rozkaz Hitlera

W Essen aresztowano księdza Klinghamra za wystąpienie antyrządowe. Ks. Klinghamer jest aresztowany po raz drugi. Powodem aresztowania było kazanie, jakie wygłosił w dzień urodzin Hitlera, wypowiadając kilka nieprzychylnych uwag pod adresem obecnego władcy Niemiec Hitlera.

Bójka robotników fabryki Tytoniu

Piotr Jakubiak, pracownik fabryki Monopolu Tytoniowego w Warszawie, mocno się zaziębił. Ponieważ żona jego wyjechała z Warszawy, Jakubiak poprosił kolegę swego, Sitkiewicza, aby przyszedł wysmarować go terpentyną. Sitkiewicz nie odmówił prośbie chorego, poczem przyrządził mu porcję krupniku z półtorej butelki wódki. Krzepiący napój został wspólnemi siłami wypity.

Gdy Sitkiewicz zamierzał już pożegnać Jakubiaka, ten zarzucił mu kradzież 300 zł. Jakubiak wybiegł za nim i pobił go dotkliwie. Do Sitkiewicza wezwano lekarza, który stwierdził złamanie kilku żeber. Okazało się, że Jakubiak dotknięty został atakiem białej gorączki.

Obfity łup policji

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Lacha Franciszka, lat 25, za kradzież poduszki i bielizny u Ester Schenker zam. przy ul. Dietla 74. Skradzione rzeczy odebrano i zwrócono poszkodowanej.

Skowronka Kazimierza, lat 33 za oszustwo popełnione na szkodę właściciela restauracji Huberta przy ul. Siennej 2, przez niewyrównanie rachunku za spożyte jadłodania.

Ludwika Fryderyka, lat 18, zam. przy ul. Mikołajskiej 7, za oszustwo na szkodę redakcji Wolnego Słowa popełnione w ten sposób, że od kilku tygodni inkasował pieniądze za gazety, które sobie przywłaszczył.

Odziomka Adama, lat 22, robotnika, zam. w Czyżynach podejrzanego o kradzież roweru na szkodę Marji Walterównej.

Capita Franciszka, lat 20, robotnika, zam. Starowiślna 53, za kradzież towarów galanteryjnych na szkodę S. Proksa i M. Wojnarowskiej popełnioną w Zakopanem.

Urbańczyka Józefa, l. 17, bez zajęcia zamieszkania za kradzież aparatu fotograficznego marki Leica.

Zbrodnicza matka

Wyszły obecnie na jaw szczegóły straszliwej zbrodni. Oto mieszkająca w Piwnicach pow. wąbrzeskiego, niejaka Anna Surmacz, lat 37, w dniu 25 b. m wyszła z domu zabierając ze sobą dwoje swoich dzieci, 1-rocznego chłopczyka i 6-tygodniową dziewczynkę. Surmacz wróciła do domu bez dzieci, później okazało się, że zaniosła ona je do lasu i tam udusiła oboje dzieci, napoiwszy je przed uduszeniem jakimś płynem. Zwłoki owinięte w odzież porzuciła w lesie. Zbrodniczą matkę aresztowano.

Romantyczna historja przed sądem w Krakowie

W sądzie Grodzkim w Krakowie przed sędzią dr. Janickim stanął wczoraj Mieczysław Łukaszewicz oskarżony o to, że przed kilkoma miesiącami poznał niejaką Kazimierę Pogorzelską, którą pokochał.

Uważając się za jej narzeczonego, nabierał ją niejednokrotnie na pożyczki pieniężne. Jakiś czas potem Łukaszewicz rozmyślił się i zerwał narzeczeństwo.

Pogorzelska oskarżyła Łukaszewicza o oszustwo, popełnione przez przyrzeczenia małżeństwa, oraz o wyłudzenie kwoty 500 zł.

Sędzia rozprawę odroczył celem przesłuchania nowych świadków.

Fałszerz pieniędzy przed sądem w Krakowie

Wczoraj odbyła się rozprawa przed drugim sądem przysięgłych w Krakowie. Na ławie oskarżonych zasiadł Marjan Modesan, lat 32, ogrodnik z Bieżanowa oskarżony o fałszowanie polskich pieniędzy kruszczowych a to 2 złotówki. Akt osk. zarzuca osk. Modesanowi ponadto kradzież kilku słupów z Zakładów „Oryza" wart. 30.— zł.

W lipcu roku 1932 pracował osk. u Anny Przełowej jako ogrodnik. Pewnego dnia w lecie poznał na stacji w Krakowie osobnika nieznanego nazwiska, który go namówił i wtajemniczył do wyrobu fałszowanych dwu złotówek. Osk. w tym celu zrobił sobie formy gipsowe i próbował stopić na prymusie srebną łyżkę i widelec jednak ogień był za słaby, wobec czego chwilowo zamiar swój zaniechał. Dopiero w jakiś czas później zamiar swój w prowadził w czyn. Do winy się poczuwa a tłomaczy się tem że zmusiła go do tego nędza.

Po przeprowadzonej rozprawie Modesan został zwolniony od winy i kary.

Rozprawie przew. wicepr. dr. Krupiński, wotowali s. o. dr. Partyka i Cieślewski, osk. prok. dr. Stawarski, bronił adw. dr. Rosenzweig.

Napad rabunkowy

Na polu między Lachowcami a Dąbrową dokonano napadu na 19-letnią Olekkę Kuryluks z Lachowiec. Okazało się, że sprawcami są 19-letni Dmytro Gulan i 20 letni Wasyl Hadaczek z Lachowiec. Napastnicy zadali swojej ofierze silne uderzenie tępem narzędziem w głowę — wskutek czego denat padł nieprzytomny na ziemię. Wtedy zbrodniarze przeszukali jego kieszenie i zrabowali 5 zł. 50 gr., poczem zbiegli. Wczoraj, tj. po dwóch dniach policja państw. obydwu osobników aresztowała.

Ostatnie dni pobytu „Cyrku"

Ostatnie dni pobytu największego polskiego cyrku i menażerji w Krakowie na Błoniach.

W niedzielę, dnia 30 b. m. o godz. 11 rano odbędzie się poranek dla dzieci w wykonaniu najmłodszych artystów. Wszystkie miejsca w jednolitej cenie.

Ksiądz zamordowany

Z Pekinu donoszą, że w prowincji Hunam został w tych dniach zamordowany prawdopodobnie przez hitlerowców, misjonarz, ksiądz Otmar Stimpfl, z zakonu Franciszkanów. O. Stimpfl był Tyrolczykiem. Urodził się 24 stycznia 1890 r. w Kurtatsch, w południowym Tyrolu. Od r. 1921 pracował na stacji misyjnej w Jungszarfu.

Zamach morderczy

W dniu 29 bm. w mieszkaniu niejakiego Bronera, zamieszkałego na Nowym Rynku w Oświęcimiu, o godz. 6 rano, gdy przyszła posługaczka dla uskuteczenienia codziennych posług i rozpalała w piecu, Bronner, widocznie w chwili zamroczenia umysłu, nagle zerwał się i dał jej siekierą cios w plecy, a gdy napadnięta odwróciła się, w głowę. Na krzyk napadniętej nadbiegł jej syn, przy pomocy którego oraz zaalarmowanych sąsiadów obezwładniono zabójcę. Niebawem przybyła na miejsce policja, która aresztowała Bronera. Ciężko ranną przewieziono do szpitala w Białej.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

pop. „Cyganerja"
wiecz. „Dziesięciore"

REPERTUAR KIN.

Adria: „Romeo i Julcia"
Apollo: „Złote sidła"
Atlantic: „Wielki myśliwy i prerja w płomieniach
Bagatela: „Noc w rajn"
Dom żołnierza: „Jad miłości"
Muzeum: „Pieśń Trnbadura"
Promień: Miłość i zemsta dońsk. kozaka
Słońce: „Legjon Walecznych"
Świt: „Sierżant X"
Sztuka „Gehenna kobiety"
Uciecha: „Na rozkaz kobiety"
Wanda: „Dziewczę z krainy burz"

RADJO

Niedziela, dn. 30 kwietnia 1933.

Kraków, Godz. 10.15 Nabożeństwo z Wilna, 11.05 Transm. z Warsz., 11.57 Sygnał czasu, hejnał z wieży Marj., program na dzien bież., 12.10 Transm. z Warsz., 13.00 Transm. z Teatru, 14.20 Muzyka 14,40 Pogadanka, 15.00 Kom. meteor., 15.05 Muzyka ze Lwowa, 15.20 Pieśni, 16.00 Program dla młodzieży, 16.25 Płyty, 16.45 Transm. z Warszawy, 18.00 Koncert, 19.00 Rozmaitości, 19.10 Odczyt, 19.25 Transm. z Warszawy, 22.00 Wesoła audycja. 22.55 Transmisja z Warszawy.

Dziś dyżur aptek, dzienny i nocny

Rynek A-B 45 pod „Białym Orłem", Lobzowska 6 apteka, Grzegórzecka 9 pod „Świętą Kingę", Długa 4 pod „Złotym Lwem", Krakowska 19 pod „Murzynem", Plac Zgody 18 pod Orłem.

Dyżur dzienny aptek:

Rynek Gł. 13 pod „Złotą Głową", Retoryka 1 pod „Trzema Koronami", Lubicz 7 Czternastka, Stradom 6 apteka, Karmelicka 9 im. Królowej Jadwigi, Kalwaryjska 27 pod „Hygeą".

Wyrok
w procesie Gorgonowej

Wczoraj w ostatnim dniu procesu Rity Gorgonowej przed sądem przysięgłych w Krakowie, po wydaniu werdyktu przez sędziów przysięgłych, Trybunał udał się na naradę i ogłosił wyrok mocą którego Rita Gorgonowa została skazana na 8 lat ciężkiego więzienia.

Obrona zapowiada kasację

Natychmiast po ogłoszeniu wyroku zabiera głos obrońca Axer i oświadcza:

Wysoki Trybunale!

Zapowiadam kasację od wyroku i proszę o doręczenie wyroku na piśmie do rąk obrońcy dra Woźniakowskiego.

Nadzwyczajne wydanie „Ost. Wiad. Krak.", jakie natychmiast po werdykcie i po wyroku pojawiły się na ulicach miasta po cenie 5 groszy zostały w lot rozchwytane.

Proces M. Dąbrowskiego

Onegdaj toczyła się przed sądem grodzkim w Bydgoszczy rozprawa przeciwko referentowi prasowemu „Samoobrony" p. K., oskarżonemu przez p. Marjana Dąbrowskiego, wydawcę I. K. C., w Krakowie.

Akt oskarżenia zarzuca p. K., że umieścił w pismach miejscowych artykułów, głoszących, że „I. K. C." jest wydawnictwem żydowskiem, a „Tajny Detektyw" podręcznikiem dla początkujących zbrodniarzy. Oskarżony, podtrzymał przed sądem poprzednie twierdzenia, przyczem wymienił szereg nazwisk żydów, zajmujących wyższe stanowiska w „I. K. C.". Następnie podał, że żydowski Bank Holzera, jest głównym źródłem finansowem wydawnictwa „I. K. C.".

Na wniosek obrońcy rozprawę odroczono.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski — Drukarnia Mozenel. Kraków Na Gródku 2.